№ 43. Warszawa, dnia 14 (26) Października 1887 r. Rok XXIII.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGAWĘDKA

Możnaby powiedzieć, że żyjemy w epoce „pomnikowej“ w ciągu ostatnich kilku tygodni; byłaby to złośliwa gra wyrazów, gdyby ktoś nie chciał brać ich dosłownie.

Sprawy rozmaitych pomników projektowanych, restaurowanych lub nareszcie stawianych nadają obecnej dobie ten epitet, na który z innych względów z pewnością-by nie zasłużyła.

Ach, niéma czego upamiętniać w tych czasach, nic pomnikowego się nie dzieje, przeciwnie—wiele rzeczy dobrzeby było zapomnieć, jak najrychlej.

Może kiedyś przyszłość postawi dopiero pomnik ludziom, którzy w tej epoce żyć i wytrwać potrafili niezłomnie; my tymczasem podparliśmy starego króla ze spiżu na Zygmuntowskim Placu, ażeby dłużej jeszcze ze szczytu swej kolumny mógł patrzeć na to, co się dzieje na dole i nie spadł z popękanego marmuru, który wprawdzie wieki przetrwał, ale teraz zanadto kruszyć się zaczął...

Zastąpiono kolumnę starą nowym monolitem, odczyszczono bronzowy posąg Zygmunta, wprawiono z napisami tablice, i miasto odzyskało znów na długie lata jednę ze swych najcenniejszych pamiątek publicznych.

Stał się bronzowemu królowi wypadek przy zetknięciu z ludźmi; okradli biedaka z festonów, które zdobiły jego pomnik, musiano mu je zastąpić tymczasowo cynowemi, zanim się znajdą znowu fundusze na uzupełnienie braków z trwalszego i szlachetniejszego metalu.

Czego już u nas nie kradną?—od serc do portmonetek, od portmonetek do bronzowych festonów króla Zygmunta!...

Drugi pomnik stanął na uczczenie innego mocarza, mocarza w królestwie pieśni. W przedsionku kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie poświęcono nareszcie pomnik Stanisława Moniuszki; było to zeszłego czwartku, po nabożeństwie żałobnem za jego duszę.

Coś dwanaście lat z czubkiem, kamienna muza z lutnią i wiankiem w ręku, płakała po rozmaitych kątach, wypuszczona z pracowni Cypryana Godebskiego, zanim jej pozwolono zapłakać u progu świątyni nad stratą serdecznego pieśniarza, twórcy „Widm“, „Halki“, „Strasznego dworu“, „Litanii ostrobramskiej“, i tylu, tylu innych śliczności muzycznych.

Zarzucano jej, że za pogańska, za tęga, za dobrze zbudowana, za świecka, jednem słowem, na mieszkankę kościołów—i stróżkę grobową.

Obecnie przeznaczono jej miejsce dość wygodne, słoneczne, z nieszczególnym wprawdzie widokiem na Plac Grzybowski, w przedsionku wspaniałej świątyni, której się stała ozdobą. Do pomnika dodano medalion z krzyżem, rzeźbę odświeżono, oczyszczono z kurzu i pleśni, na tablicy pomieszczono któtki napis: „Stanisławowi Moniuszce—rodacy“ i szczęśliwie zakończo sprawę całą.

Z funduszów zebranych przed dwoma laty została jeszcze jakaś resztka, której komitet postanowił użyć na wydanie partytury orkiestrowej ślicznego „Requiem“ nieboszczyka. Myślałem, że je usłyszę znowu, jak na exekwiach za Kraszewskiego, ale część muzyczną wykonywały tylko siły amatorskie pod kierunkiem p. Noskowskiego; myślałem, że teatr przyjmie należyty udział w uroczystości na uczczenie zasług i pamięci byłego dyrektora opery warszawskiej, ale także się pomyliłem. W tych czasach na nic ze zbytnią pewnością liczyć nie można.

Zagranicą zanosi się na popularyzowanie Moniuszki u obcych; dzienniki donoszą, że Czesi zamierzają „Straszny dwór“ tej zimy wystawić w Pradze, a p. Müller, niegdyś śpiewak opery polskiej, zamierza wprowadzić dzieła Moniuszki na sceny włoskie.

W poniedziałek znów odbyło się poświęcenie pomnika w kościele św. Józefa Oblubieńca, dla ś. p. Rafała Hadziewicza, malarza religijnego, artysty zasłużonego starej daty, professora byłej Szkoły Sztuk Pięknych.

W rozmaitych działach sztuki odznaczyliśmy tedy albo odznaczymy niebawem talent, pracę, zasługę i pamięć wybitniejszych jednostek. Po muzyku i malarzu przychodzi kolej na poetę i artystę dramatycznego; przystąpiono do urzeczywistnienia projektu wystawienia pomników zacnej pamięci Wacławowi Szymanowskiemu i Janowi Królikowskiemu. Fundusz na ten drugi cel już zebrany, dochód z koncertu, w którym śpiewał Mierzwiński przed miesiącem, przyniósł po strąceniu kosztów i szóstej części teatralnego haraczu, z górą rs. dwa tysiące; dopełnią tę summę składki zaległe po redakcyach, udział rodziny. Pomnik, nad którym bezinteressownie pracuje zdolny rzeźbiarz z obywatelską gorliwością p. Syrewicz, stanie zapewne już w roku przyszłym na grobie znakomitego tragika.

Wacławowi Szymanowskiemu postawią pomnik z jego dzieł własnych; rodzina przeznaczyła cały nakład pięciotomowego wydania po zniżonej cenie 3 rs. na ten piękny i słuszny cel. Syn zmarłego poety i redaktora *Kuryera Warszawskiego*, niepospolicie utalentowany malarz z zawodu, a rzeźbiarz z zamiłowania, zająć się ma wymodelowaniem biustu swego ojca. Projekt architektonicznej części wykona jeden ze zdolniejszych architektów warszawskich.

Pisarz i człowiek, jakim był Wacław Szymanowski, zasłużył całem życiem i całą publiczną swą działalnością na ten wyraz pośmiertnego hołdu i uznania, który wystarczy przypomnieć tylko przy zbliżającej się rocznicy jego zgonu...

Dzieła autora „Dziejów serca", „Salomona", i „Posągu", znakomitego tłómacza „Paryi", „Marion Delorme", i „Mizantropa", powinny być rozkupione z podwójnych względów: raz dla swojej wartości poetyckiej i literackiej, jako wzory pięknego języka i prozy polskiej, powtóre, jako cegiełki na pomnik dla nieboszczyka.

W tym obowiązku jest i dobry interes dla nabywców; pięć dużych tomów za trzy ruble—to książka za bezcen.

Egzemplarze można nabywać tylko w administracyi *Kuryera Warszawskiego*; wycofano je bowiem z księgarskiego obiegu w powyższym celu.

Ten cały materyał pomnikowy przydał mi się bardzo właściwie przed samemi zaduszkami; wolałem spożytkować go, zamiast zwyczajnej, a tak już wytartej frazeologii na temat grobów, śmierci, święta umarłych, pamięci ludzkiej, i elegijnych waryacyj, któremi w przyszłym tygodniu zaroją się zapewne dorocznym zwyczajem wszystkie nasze pisma codzienne i tygodniowe.

Odstąpię raz od zwyczaju feljetonistów z professyi i ze słowami konającego Hamleta: *The reste is silence*—przejdę obok cmentarza milczący w dniu zadusznym.

„Trzeba z żywymi naprzód iść!..." to hasło postępu i kronikarzy, którzy chcą być poczytnymi.

* * *

Śniło mi się w tych dniach, że byłem... przekupką; sen nie bardzo mądry—nieprawdaż?... upewniam was, że prawie tak nieprzyjemny, jak nieprzyjemną musi być rzeczywistość.

Byłem przekupką, a do tego wstyd mi wyznać pijaną, ale pijaną z rozczulenia i radości. Płakałem rzewnie i chciałem koniecznie „postawić blachę" panu M. W. z *Kuryera Codziennego* za jego artykuł o „Oryginalnej filantropii".

W tym artykule bowiem poruszył on kwestyą, na którą oddawna patrzymy codzień, a o której nie wiedzieliśmy wcale; jest to kwestya lichwy za Żelazną Bramą i na Starem Mieście, lichwy nieprawdopodobnej, ogromnej, karygodnej.

Oto ubogie straganiarki, biedni przekupnie i handlarze, prowadzący swój proceder z dnia na dzień, posługują się najczęściej kapitałem pożyczanym na procent; kapitał ten zakładowy bywa mały, wynosi zaledwie kilka rubli, ale dłużnik swojemu wierzycielowi płacić musi 10 kop. procentu od każdego rubla na tydzień, czyli 520% rocznie!!!...

Niéma wyrazu na wyzysk tak nikczemny.

Pan M. W. nazywa „oryginalną filantropią" ten rozbój pokątny i proponuje, aby odstawić raz ssące pijawki od tych biednych ofiar, umożliwić im kredyt tańszy, pośpieszyć z pomocą takąsamą, jaką zyskali ubodzy rzemieślnicy w kassach zaprojektowanych swego czasu przez Bolesława Prusa.

Przykład się znalazł przypadkiem; dali go żydzi między sobą, zakładając instytucyą pożyczkową, pod nazwą: *Gemilas chasudim*. Nie wiem, co to znaczy po hebrajsku, ale musi znaczyć coś uczciwego, skoro pod taką firmą udzielają bezprocentowych pożyczek na spłatę ratami w ciągu jednego roku do wysokości 20 rs.

W roku zeszłym kółko zamożniejszej młodzieży izraelskiej ze sfer zachowawczych zawiązało takie stowarzyszenie filantropijne, taki bank, ratunkowy na małą skalę, w którym dają biednym współwyznawcom pieniądze na zastaw lub za poręczeniem jakiej odpowiedzialnej osobistości.

Ja nie twierdzę, ażeby owe bezprocentowe pożyczki nie przynosiły właśnie obrotnym dłużnikom tej instytucyi owego 520%, opłacanego przez nasze przekupki przy straganach, ale dla zasady samego stowarzyszenia i jego założycieli muszę mieć szacunek i uznanie.

Więcej powiem, choć mnie za to może spotkać klątwa antisemicka, że ta zamożniejsza młodzież konserwatywna, która nosiłaby do dzisiejszego dnia pejsy, chałaty i patynki, gdyby jej wolno było, zawstydza naszę zamożniejszą młodzież w tym wypadku pod względem inicyatywy i poczucia obowiązków współobywatelskich.

Kto mi zechce zaprzeczyć, niechaj mi jaknajrychlej doniesie o powstaniu wśród naszych paniczów zamożniejszych instytucyi w rodzaju *Gemilas chasudim*, w celu wykupienia bezprocentowemi pożyczkami drobnego handlu z niewoli lichwy ulicznej.

— Widzisz, kochany pan, powie mi na to którykolwiek z obowiązkowych oppozycyonistów każdej sprawy w zarodku—nie zgadzam się, aby taki kredyt nawskróś bezinteressowny i filantropijny był właściwym. Baba, kochany panie, pieniądze weźmie, połowę przetraci, drugą połowę wpakuje w stragan i o ratach ani pomyśli we właściwym terminie, jeżeli je będzie miała dobrowolnie składać do kassy. Co innego taki lichwiarz; ten, panie, pilnuje swego, na pięty następuje, sam się zgłasza po pieniądze, dusi o każdą ratę, dopóki swego nie wydusi. A instytucya tego nie może robić.

— W takim razie zostaje jeszcze gwarancya zwrotu w zastawie i w poręczycielu.

— Trzeba będzie processować; a z czego się opłaci administracyą?... a z czego lokal, księgi, druki, skład na fanty?... Widzisz pan zatem, że procent brać trzeba.

— Widzę, że należałoby wpierw zbadać organizacyą pożyczkowej kassy u izraelitów.

Pan M. W. w *Codziennym*, jako rzecznik tej sprawy powinien jej nie zasypiać, ale rozwijać dalej swój projekt przy pomocy chętnych optymistów, którzy do takich robót publicznych są koniecznie potrzebni; oni wnoszą dobrą wiarę i nadzieję z sobą we wszystkie przedsięwzięcia, wnoszą zapał, który ongi „stwarzał cuda", otuchę, która przeciwnościami nie daje się tak łatwo ostudzić, energią, podtrzymywaną nadzieją zwycięztwa i dokonania powziętego zamiaru.

* * *

Mamy tedy nowy rodzaj lecznicy, nie pod firmą Eskulapa, ale Temidy; powstało w Warszawie biuro porady prawnej, założone przez trzech adwokatów, pp. Flamma, Małkowskiego i Wierzchlejskiego, na wzór istniejących tego rodzaju instytucyi w Anglii.

Dla stron prawujących się w sądzie przybywa nie mało udogodnienia, nawet oszczędności; oto zamiast jednego jurysty, całe konsylium prawnicze roztrzygać będzie kwestye interessantów; w drobniejszych sprawach biuro spółki adwokackiej może istotną oddać przysługę publiczności, usuwając, a przynajmniej znacznie ograniczając, szkodliwą działalność pokątnych doradzców i kauzyperdów.

Na czele biura obrończego u nas stanęły znane i zaufane firmy, które dają rękojmię dobrego kierownictwa i troskliwej opieki dla każdej sprawy przyszłych klientów.

Żałuję prawie, że się nie mam z kim processować.

* * *

Le roi est mort, vive le roi!...

Upłynął zaledwie termin jednego konkursu dramatycznego, a już drugi głośną fanfarą zapowiada nowy turniej na gęsie pióra i stalówki.

Redakcya *Gazety Polskiej* otrzymała 39 komedyi w 160 aktach ogółem, napisanych oryginalnie na konkurs imienia Aloizego Żółkowskiego. Areopag sędziów zabierze się niebawem do pracy; nie zazdroszczę. Przeczytać to wszystko, przedyskutować, ocenić i wybrać w końcu laureata, któremu komitet włoży na głowę wawrzyny, a krytyka przybije je potem cierniami—to praca niebardzo wdzięczna.

Mam nadzieję, iż przed końcem roku dowiemy się jeszcze, kto zwyciężył. Ogłoszone tytuły utworów brzmią wcale zajmująco, byle tylko tytułom utwory odpowiadały.

Redakcya *Echa teatralnego* wezwała autorów do napisania sztuki ludowej, mieszczańskiej, lub melodramatu, z uwzględnieniem warunków sceny i smaku szerszej publiczności.

Nagrody wyznaczono rs. 300; jak na prywatną kieszeń i inicyatywę,—to dużo. Prawo własności pozostają przy autorze, zatem tantiema i honorarya za utwór nagrodzony, czy odznaczony, mogą dziesięćkroć wynieść tyle. Opłaci się zatem pisać, jeżeli się ma talent.

Redakcya *Echa* dobry miała pomysł w ogłaszaniu konkursu, przyznając się, że chodzi jej o przysporzenie teatrom trzeciorzędnym repertoaru, któryby, odpowiadając warunkom artystycznym i literackim, przemówił zarazem ze stanowiska chwili do odpowiedniego audytoryum, do tej szerszej publiczności mieszczańsko-rzemieślniczej, która szuka rozrywki „w ogródkach."

Nie można było trafniejszej wybrać chwili do tego, nad chwilę obecną; poziom scen ogródkowych pochylił się znacznie, zupełna niezaradność panów dyrektorów wobec wyczerpania całego arsenału bomb i szmermelów scenicznych, rozrost chwastów i tandety literackiej w przeróbkach, doprowadziły do przedednia katastrofy. Krok dalej a ogródkowe teatra musiałyby runąć w przepaść.

Jakkolwiek wypadnie plon konkursu, poruszy on oryginalną twórczość, wytworzy emulacyą, powoła doświadczeńsze talenta do pracy i w każdym razie przybędzie nowy, świeższy, szlachetniejszy materyał na zasilenie ogródkowego repertoaru w roku przyszłym.

Termin konkursu oznaczono na dzień 15-go Maja; nowy sezon będzie mógł tedy rozpocząć się już jaką sensacyjną nowością, jeżeli Apollo i Muzy pobłogosławią.

A czemu nie miałyby pobłogosławić?...

* * *

Mam jednę wadę w naturze (obok wielu innych): oto tę, że kiedy zaczepię o teatr, staję się gadatliwym, mógłbym do nieskończoności nudzić was na ten temat i opowiadać, że reżysserya naszego dramatu przewróciła do góry nogami szafę biblioteczną i wznawia takie rzeczy, jak „Indyana i Charlemagne" lub „Parya" Delavigne'a, w którym kollega Kotarbiński gra, jak krytyk i artysta zarazem; że w operze p. de Negri prześpiewał dotąd wszystkich tenorów, a jako Tannhäuser i Lohengrin przekonał nawet przeciwników muzyki przyszłości, iż Wagner z włoszczyzną przyprawiony, jest nietylko strawny, ale i wcale smaczny; że teatr nowy zadał niemałego szyku, urządzając jubileusz tysiącznego przedstawienia w klatce przy ulicy Królewskiej i że tem przedstawieniem świetnie zamknął letni sezon pod błogosławionemi rządami „Mikada"; że w sobotę obchodzić będziemy wraz z muzykalną Europą stuletni jubileusz „Don Juana", który nie chwalący się ja pierwszy przypomniałem reżyseryi naszej opery w *Gaz. Polskiej* i *Kur. Codziennym*, że koncerta symfoniczne pod batutą p. Rzebiczka zapowiadają się w tym roku nadzwyczaj interessująco, a Towarzystwo Muzyczne zamierza uroczystość św. Cecylii obchodzić na scenie Wielkiego Teatru w sposób bardzo oryginalny i poetyczny, bo żywemi illustracyami i muzyką z motywów ludowych na temat „Roku w pieśni", że... ale ja wam tego wszystkiego nie powiem, bo za dużo miejsca musiałby mi w felietonie zająć teatr, a przecież muszę wspomnieć o wystawie „sztuki stosowanej" w naszym Salonie, na której przeważnie płeć nadobna, miła i delikatna (rozumiem tylko same kobiety pod tem określeniem) udział przyjęła.

Wystawa jest ubożuchną w okazy, ale stosunkowo obfitą w zdolności malarskie; prym trzyma między niemi p. Marya z Kostrzewskich Wodzyńska.

Z całej wystawy, z tych wszystkich talerzyków, spodków, półmisków porcelanowych, ozdobionych malowidłami, nie dałoby się złożyć porządnego serwisu bez braków; a przecież Towarzystwo zachęty do sztuk pięknych miało na celu tą wystawą dać nowy impuls młodym talentom i sposobność do popisu ze zdolnościami, które mogłyby być w praktycznym kierunku zużytkowane u nas.

Widocznie, nie zrozumiano dobrych intencyi — szkoda!

Quis.

* * *

Do kroniki żałobnej przybyło w bieżącym mie-

siącu nazwisko człowieka rzetelnie zasłużonego za życia, a szczerze żałowanego po śmierci. Dnia 7-go bieżącego miesiąca zmarł we Lwowie Józef Kasznica, przez dwadzieścia kilka lat professor Szkoły Głównej, następnie Uniwersytetu Warszawskiego, od roku zaś przewodnik naukowy młodzieży uniwersyteckiej lwowskiej na katedrze prawa kanonicznego. Jeszcze w środku Września prezydował na zjeździe prawników i ekonomistów w Krakowie; w trzy tygodnie potem już nie żył. Zaziębienie się w drodze do Lwowa sprowadziło gwałtowne zapalenie i śmierć. Smutna wiadomość przyniesiona przez telegraf, wywołała w Warszawie, zwłaszcza w gronie dawnych uczniów, szczerą żałość. Okazano wdowie współubolewanie w licznych telegramach i listach, a młodzież uniwersytecka poczuła się do obowiązku przesłania wieńca na trumnę tego, który ją nietylko nauczać, ale i kochać umiał. Bo przyjacielem młodzieży, śpieszącym jej z radą i pomocą, chętnem w niesieniu usług ludzkich sercem, wyrozumiałym i niedojmującym urzędową przewagą swoją zwierzchnikiem—chciał być i był zawsze ten człowiek, którego nam teraz śmierć tak nagle, a przedwcześnie zabrała.

Jako nauczyciel ś. p. Kasznica odznaczał się sumiennością, która pozwalała mu oba wykładane przedmioty: encyklopedyą prawa i prawo kanoniczne, podawać młodzieży z istotnym dla niej pożytkiem. Wprawdzie wykłady te miały zacieśniony nieco widnokrąg historyczny i filozoficzny—co było skutkiem przedostania się wierzeń religijnych nieboszczyka z serca do umysłu; ale summa pozytywnych wiadomości zawartych w wykładach, ich porządek i pełność, przy jasności wysłowienia—najzupełniej czyniły zadość powołaniu nauczycielskiemu, polegającemu, nie na udzielaniu nauki, ale na wprowadzaniu umysłu do jej wnętrza.

Ś. p. Kasznica urodził się w Dynowie w Galicyi w r. 1834. Wydział prawny ukończył w roku 1860 w Wiedniu. Zwrócono na niego uwagę Margrabiego przy organizowaniu Szkoły Głównej w r. 1862: młody doktór wiedeński został professorem wszechnicy warszawskiej. W r. 1876 po śmierci Walentego Dutkiewicza, kolledzy powołali go na urząd dziekana, a po dwudziestu czterech latach nauczania w Warszawie, przeniesienie professora Rittnera do uniwersytetu w Wiedniu otworzyło dla Kasznicy wakans we Lwowie. Dostał katedrę, aby ją w rok zaledwie osierocić. Pamięć zacnego człowieka, uczciwego pracownika, gorliwego obywatela, żyje w sercach tych, którzy go poznać mieli sposobność.

PRZESZŁOŚĆ.

Wpatrzony w przyszłość słucham głosu twego,
Słucham twej pieśni, co w piersi mej jęczy,
I widm umarłych, co żyjących strzegą
I co w potrzebie powstają z mogiły
W promieniach słońca i w kolorach tęczy.
Słucham twej pieśni i w niej czerpię siły.
Skarbnico ducha! Twoja potęga
Ludzkości pracą kieruje;
Twa pieśń, co w piersi świata nurtuje,
Im więcej wieków przebiega,
Tem szersze zatacza koła
I nadziemskich wyżyn sięga,
Jak srebrny hymn archanioła.

Witam was, wielcy przeszłości ojcowie!
W mojego ducha ciszy,
Niezamąconej niczem,
Widzę was, widzę z laurem na głowie,
Z czołem spokojnem, bez chmury,
Z pięknem, poważnem obliczem,
Jak greckich bogów marmury.
Wy, dzierżąc w jednej ręce swoich czynów księgę
W drugiej wznosząc pochodnię, co przyszłości [świeci,
Urastacie w tem większą siłę i potęgę,
Im więcej wam nad grobem przeciągnie stuleci.

Szczęśliwy, kto się za młodu
Nauczył wielbić zacne ojców czyny,
A w ciężkich chwilach ziemskiego zawodu
Jednem miłości słowem
Umiał przywołać strojne w wawrzyny
Minionych wieków postaci,
I sercem czystem, do ofiar gotowem,
Długi swym ojcom zapłaci.
I ten jest tylko silny w swoim duchu,
W kim tchnienie wieków zagości,
Bo niéma życia i niéma tam ruchu,
Gdzie niéma wspomnień przeszłości.

J. Nitowski.

KSIĘŻNA IZABELLA.

(Dalszy ciąg).

Dwór puławski trzymali Czartoryscy na stopie świetności, udzielnym tylko dozwolonej książętom. Wielkie wydatki były spowodowane nietylko żądzą wielkopańskiego błyszczenia, ale i potrzebą towarzyskości, a towarzyskość znowu niezbędną była dla podtrzymywania umysłowego ogniska, dla wypromieniania nazewnątrz światła i ciepła. Chcąc mieć wyobrażenie o wystawności puławskiej, potrzeba przejrzeć etat na r. 1793, bodaj czy nie niższy od poprzednich [1]). Tysiące lecą jedne po drugich i wpadają w niezgłębioną gardziel. Po pałacu roi się cały batalion służby. Oprócz stołu księztwa, do którego zasiadają w tym roku przeciętnie dzień w dzień 32 osoby, jest jeszcze stół garderobiany, stół dziewcząt, stół ludzi kuchennych, są porcye Reformatów z Kazimierza w każdą Niedzielę i święto. Kucharz ma 20 szeregowców, murgrabia rozkazuje czterdziestu kilku podkommendnym lokajom, froterom, piwniczym. Na stajni pałacowej stoją 64 konie. Pensye roczne dla samej rodziny, dla przyjaciół, domowników i gracyalistów wynoszą 505,666 złotych, a choć z tego sam książę zabiera 240,000, to co zostaje, wystarcza jeszcze na ogrom wydatków. Kuchnia kosztuje 151,887, a stajnia 55,000 złotych. Wogóle na utrzymanie dworu i wydatki osobiste swoje, swojej żony, synów potrzebuje książę-generał rocznie około 830·000 złotych. Nadto płaci córce od summy posagowej 60,000 złotych, a na nieprzewidziane potrzeby musi mieć jeszcze w gotowiznie 72,000 złotych. I na takiej stopie trzymano jeszcze dwór wtedy, kiedy procenta roczne od długów ciążących na majątkach, wynosiły już kolossalną summę 460.829 złotych! Był to owoc 30 lat życia wystawnego, do którego książę miał pociąg zadziwiający, przy małej wogóle ambicyi politycznej, przy rozsądku umysłu a raczej limfatycznem, niż krwistem, usposobieniu fizycznem: wystawność właśnie weszła mu jakby w krew. Kiedy np. w r. 1791 Stany wysłały go do Fryderyka Augusta, podróż do Drezna i powrót do Warszawy pochłonęły prawie dwa miliony złotych ówczesnych. Z postępem lat, z oddzieleniem się dzieci, gdy sam książę przeważnie zamieszkiwał w Sieniawie, zniżyła się też i skala wystawności puławskiej. Teraz już utrzymaniem dworu kierowały same kobiety, matka z córką. Nieusłuchanie przestróg księżny Izabelli pociągnęło za sobą skutki, których już odwrócić nie było można, największą nawet, ale spóźnioną, oszczędnością. Do ciężaru długów przyłączyło się, wskutek wypadków i postawy zajętej wobec nich przez rodzinę, znaczne bardzo uszczuplenie dochodów. Wpływy z majątków na Podolu, na Litwie nagle w roku 1795 ustały. W tej smutnej epoce musiał książę-generał ratować się pieniędzmi—austryackiemi. Cesarz Franciszek pożyczył mu z własnej szkatuły milion guldenów, o których zwrot znowu w lat kilkanaście potem był wielki skweres. Niewola majątkowa wtrącić musiała księcia koniecznie i w moralną zależność. Biograf starannie ukrywa przed wzrokiem naszym związek nierządności ojca z późniejszą podróżą dwóch synów na daleką Północ; ale umysł, niekrępowany względami, jakiemi p. Dębicki kierować się uznał za stosowne, widzi, że przy lepszym stanie interessów majątkowych, przy zasobach, które z milionowej fortuny, przez lat trzydzieści, milionowemi też stać się mogły,—cios, majątkowy, jaki spadł w r. 1794, nie byłby narzucił takiego środka ratunku, jakiem było wydanie synów w zamian za nadzieję odzyskania straty.

W r. 1785 wyjechała księżna Izabella za granicę, aby poznać rodziców swego zięcia i przedstawić się, wraz z córką, Fryderykowi II, który był wujem księcia Ludwika i najwyższym jego zwierzchnikiem wojskowym, książę bowiem służył w wojsku pruskiem. Odwiedziny u starego Fritza w Potsdamie opowiada p. Czartoryska w rękopiśmiennym swoim pamiętniku [1]). „Ona anioł—odezwał się stary lis o księżniczce Maryi — ale on....“—i nie dokończył; wiedział jednak, jaki musi być los młodej kobiety w związku z lampartem, i w potrzebie z góry ofiarował swą pomoc. Dziś nas razi ta wizyta, złożona Fryderykowi już po r. 1772: dodać jednak potrzeba, że mimo fałszywego położenia księżna Izabella umiała zaznaczyć w niej właściwy sobie a obowiązkowy charakter. Kiedy rozmowa zeszła na Stanisława Augusta, Fryderyk zapytał:—Czy król polski chodzi w mundurze? a dowiedziawszy się, że przekłada nad inne mundur szkoły wojskowej, wtrącił złośliwie, ale dowcipnie:—*C'est juste, parceque c'est un roi en école;* Czartoryska odbiła zaraz cios:—*Sire, vous lui avez donné une leçon cruelle et peu méritée.* Stary niespodziewał się takiej przytomności umysłu, spojrzał i mruknął: — „Zawsze mówiłem, że Polską powinny rządzić kobiety, a dziś znowu się o tem przekonywam.“

Obie kobiety przyjmował król pruski z wielkiemi honorami. Dawno już nie widziano, aby którego z gości swoich konwojować kazał całemu szwadronowi, a zaszczyt taki właśnie spotkał księżnę Izabellę przy wjeździe do Berlina po rewii, na którą otrzymała umyślne zaproszenie. W rok potem już Fritz nie żył, a choć przyrzeczona opieka bardzo już wtedy potrzebną była, dać jej już księżnie Maryi nie mógł. Z Berlina pojechała Czartoryska do Montbelliard, poznała rodziców księcia Ludwika, wstąpiła do Paryża dla odwiedzenia księżny Lubomirskiej, siostry swego męża, i wróciła do kraju.

W r. 1787 poznała Józefa II-go, który z Generałem Ziem Podolskich prowadził bardzo ścisłą, cyfrowaną korrespondencyą, jeszcze za życia Maryi Teresy, kiedy był współregentem. Jadąc teraz do Chersonu, chciał on odwiedzić Czartoryskich; ale książę Adam Kazimierz niechętnie przyjął zapowiedź takiego zaszczytu, i osłaniając wyjazd pozorami, sam cesarza już w drodze do Puław zaskoczył, gdzieś około Zamościa. Józef II, człowiek niezmiernie ruchliwy i rozrzucony, załatwiający sprawy państwa dopadkowo, jakimś tylko szczęśliwym instynktem, chętnie zrzucał z siebie tronową powagę i oddawał się zabawom, jak zwykły śmiertelnik. Wesoło też bawił się we Lwowie, dokąd Czartoryskich ściągnął. „Nadzwyczaj uprzejmy człowiek“—pisze o nim księżna Izabella, ale nie zapomina go przytem nazwać i złym monarchą. Jak dalece posuwał Cesarz Niemiecki swoję uprzejmość, widać ztąd, że obiecał przysłać żonie Księcia Generała cebulki najpiękniejszych hyacyntów w Schönbrunn, a oboje małżonków zachęcił do odbycia ze sobą wspólnej podróży po Włoszech!

Takie to były czasy: żyło się niesłychanie łatwo, a temsamem i przyjemnie. Gdy chodziło o przyjemność, nie dbano, ani o istotę, ani o po-

---

1) Dołącza go p. Dębicki do rozdziału IV tomu I swojego dzieła (str. 177—9).

1) W opowiadaniach p. Dębickiego, tom I, str. 231—4.

zory, tak dobrze moralności, jak etykiety, a choć tę ostatnią w wysokim stopniu uprawiano, to przecież więcej dla uciechy z tej wystawności, które była koniecznem jej następstwem, niż dla stwierdzenia zasady niedościgłej wyższości. Ludwik XIV ze swojemi obiadami *solo*, ze swojemi *petites* i *grandes entrées*, ze swojem słynnem *lever* — należy jeszcze do XVII wieku. Posłowie Fryderyka II-go jeździli w karetach kupowanych na tandecie; ale on sam lubił wesołe towarzystwo. Ludwik XV drwił sobie z dworności a władzę swoję sprzedał za prawo do najpospolitszego sowizdrzalstwa. Wszystko poświęcano dla przyjemności. Mędrcy i prostaczkowie jednakowo oddawali cześć wspólnemu bóstwu użycia. Przyjrzawszy się dopiero wszystkim piegom, całemu trądowi moralności rodzajowej wieku, zrozumiemy zarazem i owo słowo Talleyranda:—„Kto nie żył w końcu zeszłego stulecia, ten nie wie co to jest rozkosz życia"—i ów wielki upadek charakterów, jakim się wiek XVIII, nietylko u nas, ale i w całym świecie odznaczył. Młodzieńcza tylko, na światłość i wolność wybijająca się Ameryka stanowiła wyjątek—dzięki biedzie swojej i żądzy lepszego życia.

Józef II dał pani Czartoryskiej listy do swej siostry, Maryi Antoniny, i prosił o ich rychłe wręczenie. Wywróciło to porządek podróży do starych Księztwa Wirtemberskich: wypadało zboczyć na Paryż. Przyszła ofiara rewolucyi przyjęła posłanniczkę uprzejmie, uskarżyła się przed nią na kraty więzienne w oknie swego gabinetu, okazała się jakby przygnębioną. W pięć lat później miała się bliżej zapoznać z kratami rzeczywistego już więzienia i z gorszym od nich toporem. Po odwiedzinach w Montbelliard księżna Izabella na Strasbourg, Hanau i Cassel przybyła do Berlina, gdzie zobaczyła się z córką, a na początku r. 1788 była już z powrotem w kraju.

Zbliżał się czas Wielkiego Sejmu. Wierny dążnościom ojca i stryja, książę Adam Kazimierz postanowił pójść za duchem reformy; przygotowania w tym duchu czynione spadły także, w uczuciowym swoim zakresie, na ks. Izabellę. Szerzy ona żywem słowem pojęcia tego stronnictwa, które pragnęło pochwycić ster przyszłego sejmu, aby wskrzesić pogrzebane reformy r. 1764 i użyć ich tylko za punkt wyjścia do dalszych przekształceń. W Puławach miał się odbyć zjazd. Kniaźnin napisał był pod wpływem rozjaśniających się już uczuć wspólnych *Matkę Spartankę*; księżna przygotowała z wielkiemi staraniami wystawienie jej podczas owego zjazdu. Wrażenie było wielkie. Wiersze Kniaźnina na tle Starożytności dla ludzi ówczesnych wystarczały. Pamiętajmy, że na jakie dwadzieścia lat przedtem Wolterowski *Mahomet* ludziom szczere łzy z oczu wyciskał. W sztuce, powtarzanej w Puławach nieraz jeszcze w XIX wieku występowało najukochańsze dziecko księżny, syn Adam Jerzy (urodzony d. 14 Stycznia 1770 r.). Czasy ożywionych uczuć i czynów obywatelskich, aż do r. 1794 są najpiękniejszemi w życiu księżny; gorąco ją wtedy sprawa publiczna zajmuje. Wrażenia ówczesne urabiają w duszy grunt, na którym później z zasiewu nieszczęścia wschodzi żałość, symbolizująca się tak wymownie w Sybilli. W biografii ukochanego jej syna Bronisław Zaleski zebrał rysy, do których czytelnika odesłać musimy.

(Dokończenie nastąpi).

FILISTRY

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

W tej chwili przysiadł się do Romualda blondyn w średnim wieku, z miną wielce wymuszoną, z wyrazem zarozumiałości w zmrużonych nieco oczach położył mu rękę na kolanie i spytał, cedząc powoli wyrazy:

— Cóż to, słyszę, że panowie konspirujecie przeciw nam?... zakładacie nowy dziennik?... i od kiedyż to?

Romuald skrzywił się niechętnie.

— Pan szanowny— odrzekł — robisz reklamę najlepszą swoim reporterom, chwytając tak w lot najświeższe wiadomości.

— Powiedz pan raczej, że robię reklamę naszemu pismu, puszczając je w kurs tak szybko—odciął się zawsze tymsamym wymuszonym i monotonnym głosem zaczepiony. — Ma się pewne zobowiązania dla sześciu tysięcy prenumeratorów, —dodał niby od niechcenia.

— Jakto?... pismo wasze ma już taką liczbę prenumeratorów?—spytał z niedowierzaniem Rotowicz—i od kiedyż?

— Od nowego roku; dziś może już i więcej, nie umiem ci dokładnie powiedzieć, bo od trzech dni nie widziałem wykazów z kantoru. Ciebie to dziwi?... mnie ani trocha. Przyzwyczaiłem się do dublowania naszych prenumeratorów co roku. Wierzaj mi, że to w końcu staje się nudnem; gdyby nie pewne względy dla opinii publicznej i dla kraju, który potrzebuje dobrego organu w prassie, porzuciłbym już dawno dziennikarstwo i oddał się zupełnie literaturze. W Paryżu właśnie chcą tłómaczyć teraz mojego „Galernika" i dają mi 10.000 franków, ale odpisałem Bulozowi, który w tem pośredniczy, że się muszę namyśleć. Nie śpieszy mi się wcale; o pieniądze nie dbam a rozgłosu więcej nie szukam. Po mojej śmierci niech tam robią z mojemi pismami, co zechcą.

Rotowicz się uśmiechnął złośliwie i znacząco spojrzał na Romualda.

— Więc ty sądzisz, że nie przeżyjesz własnych dzieci? — spytał — mój Jasiu, dzisiaj o to nawet geniuszom byłoby trudno.

Jaś popatrzył na niego z pobłażliwością człowieka, który czuje się wyższym nad wszelkie przymówki.

— Mój kochany—odparł spokojnie i wyniośle —daje ci słowo, że gdybym wiedział, iż potomność pism moich ocenić należycie nie potrafi, wrzuciłbym je w piec własną ręką.

Rotowicz parsknął śmiechem i powstając, rzekł głośno:

— Wiesz co, zrób to przed śmiercią, oszczędzisz pracy potomności.

Pan Jan ani się skrzywił na ten ostry dowcip przyjaciela, najspokojniej poprawił szkła na nosie i odwracając się do sąsiada, odrzekł:

— Nie myślisz tego, co mówisz. Chcesz mnie poirrytować, ale ci się nie uda. Ja teraz choruję na żołądek, nie na nerwy.

— Dowcipny chłopak ten Rotowicz! — mówił w dalszym ciągu do łysego jegomości, który był świadkiem poprzedniej rozmowy.

— O, to wiadoma rzecz, język ma adwokacki.

— Tak, tylko szkoda, że nie pilnuje adwokatury — dodał półgłosem, obojętnym na pozór tonem —gdyby spraw nie zaniedbywał, mógłby mieć dzisiaj pierwszorzędne stanowisko.

Łysy jegomość zwrócił się ze zdziwieniem do mówiącego.

— Eh?... zaniedbuje sprawy, powiadasz pan?... to chyba od niedawna.

— Od czasu, gdy mu się zachciało być dziennikarzem. Lubienieccy stracili przez niego teraz 75.000 rs. a podobno grozi biedakowi proces o zfałszowanie czy wykradzenie aktów, które jego pomocnik miał w swojem biurku.

— Gadasz pan!... — zawołał sąsiad Jasia— słyszałem i ja coś o tem, ale to chodziło o kogo innego, nie o Rotowicza.

— Tak? — najspokojniej ciągnął Jaś z niewinną miną człowieka, który dowiaduje się o pomyłce plotkarzy — to nie o niego chodzi?... tem lepiej, nie będzie miał processu kryminalnego. A ja go już żałowałem, bo to kollega szkolny Dzisiaj tak trudno o uczciwych ludzi; marnują się najlepsi, np. taki Lacki, zdolność pierwszorzędna, ale jest na drodze do powtórnego bankructwa. Daje się wciągać w nieswoje rzeczy i kark skręci... Czy nie pójdziesz pan do resursy na partyjkę?... tu zaczyna być nudno, ja muszę iść, bom przyrzekł rewansz Obickiemu za wczorajszą wygraną.

Dalszą rozmowę przerwał w tej chwili gospodarz, który podniesionym głosem zapowiadał stereotypową nowinę:

— Pan Czeczotka będzie łaskaw wygłosić „Farysa" Balińskiego.

W dziesięć minut później przerzedziło się na sali, połowa gości umknęła bez pożegnania; pozostali tylko najwytrwalsi i małe kółeczko męczenników, którzy w roztargnieniu słuchali skandowania wierszy przez pana Czeczotkę, spoglądając na zegarek z niecierpliwością passażerów, śpieszących się na ostatni pociąg.

Romuald powrócił do domu z głową nabitą myślami o dzienniku, który miał w jego przekonaniu stanowić epokę w dziennikarstwie.

W gabinecie żony zastał światło. Ludwika leżała na szeslongu, okryta białą chustką z angorowej wełny, i trzęsła się w febrycznych dreszczach. Zaniepokojony spojrzał na jej bladą twarzyczkę i oczy dziwnie roziskrzone.

— Co ci jest?... jesteś tak zmieniona!..

Wzięła go za rękę i dała znak, by usiadł przy niej.

— Nic, nic... starała się mówić drżącemi ustami, zaciskając zęby, ażeby nie szczękały. — To przejdzie... dostałam u mamy mi... migreny i musiałam wró... wrócić do domu. To nic... to tylko nerwowe. Zobaczysz, za... za chwilę... będę zupełnie zdrową.

Przytuliła się do niego, jak dziecko, i dygotała na całem ciele.

— Dobrze, żeś przyszedł... okryj mnie lepiej... o tak, dziękuję ci. Tu są krople na stoliku... proszę o nie.

Romuald spełniał polecenia żony automatycznie; schmurzył czoło i patrzał na nią w milczeniu z jakiemś przykrem przeczuciem przyszłości

Przypomniał sobie słowa d-ra Gruszkiewicza, domowego lekarza Fiszbaumów, który od urodzenia prawie znał wszystkie trzy bankierówny:

— Pilnuj pan dobrze swojej żony, każ się jej szanować i nie pozwól rozstrajać nerwów, bo jak ci raz spazmować zacznie, tak nie dasz sobie z nią rady. Dzisiejsze organizmy kobiece są już z natury przestrojone, wychowanie i sposób życia denerwują je jeszcze bardziej, zupełnie zdrowych kobiet w ostatniem pokoleniu podczas mojej praktyki, prawie że nie widziałem. Niech pana to nie przeraża, ale żona pańska także do nich nie należy; rozwinęła się zawcześnie, jak kwiat w cieplarni,—trzeba pilnować!...

Ten pierwszy attak nerwowy, którego Romuald był świadkiem, stwierdzał zatem przepowiednię lekarza i jego przestrogę.

Noc całą do świtu spędził Romuald przy żonie, uspakajającej go nieustannie słowami:

— To nic, to nic... zobaczysz, że jutro będę zdrową... musiałam się przeziębić, wracając od Henryetty przedwczoraj z herbaty. To nie pierwszy raz...

— I zapewne nie ostatni, niestety!—westchnął w duchu Romuald, nie zdradzając swej myśli przed Ludwiką.

IV, Przeciw wodzie.

Papa Fiszbaum chodził od okna do okna w swoim kantorze, z rękoma w kieszeniach i zdawał się niecierpliwie wyczekiwać czyjegoś przybycia. Kilka myśli jednocześnie musiało przesuwać mu się przez głowę, bo od czasu do czasu przystępował do dużego biura dębowego, pokrytego niebieskiem suknem, zarzuconego księgami, korrespondencyą wszelką, kursami giełdowemi, telegramami, i na alabastrowej tafli podręcznego notatnika zapisywał niebieskim ołówkiem jakieś liczby, daty, nazwiska; albo szedł do jednej z dwóch dużych kas wertheimowskich, w których wygodnie samego właściciela, nietylko jego gotówkę, można było pomieścić, otwierał je, wyjmował ogromny portfel zapełniony rozmaitemi walorami, przeglądał wexle, assygnaty i, upewniwszy się co do swoich wątpliwości, wracał znów do okna, by wyglądać przez nie z widoczną niecierpliwością.

Kilka razy dotykał dzwonka na ścianie, a za każdym razem we drzwiach ukazywała się krótko strzyżona, kędzierzawa głowa młodego człowieka z czarnemi wąsikami, w bardzo wyciętym kołnierzyku, z piórem za uchem i fistułowy głos typowego kantorowicza pytał:

— Co pan prezes rozkaże?

Fiszbaumowi przysługiwał ten tytuł, jako przewodniczącemu w rozmaitych towarzystwach akcyjnych i spółkach przedsiębierczych.

— Powiedz mi pan, panie Fistl — pytał pryncypał tonem z umysłu zwykle nieco podniesionym—czy do Streitmanna i Sp w Hamburgu wysłano już pieniądze?...

— Wczoraj jeszcze, panie prezesie.

— A do banku handlowego?

— Także, panie prezesie.

— A Tomasz jeszcze, nie wrócił od pana Lackiego?...

— Nie, panie prezesie, potrzebował przecież pójść jeszcze do teatru po bilety na jutro.

— No, to mógł już dziesięć razy powrócić; co to jest!... ja jestem stary, a chodzę prędzej od was wszystkich. Jak pan Lacki nadejdzie, proszę nas zostawić samych i nie wpuszczać nikogo. Możesz pan odejść.

Kędzierzawa głowa i gorsowany kołnierzyk znikały za drzwiami i papa Fiszbaum rozpoczynał znowu wędrówkę po swoim gabinecie, przystając niekiedy, aby się poskrobać w plecy, lub faworyty, spojrzeć na zegarek i mruknąć do siebie:

— Co to jest, że on nie przychodzi!...

Pilno mu było zobaczyć Romualda i rozmówić się z nim w sprawie, która mu od kilku dni ciążyła na sercu. Umyślnie wybrał do tego miejsce w kantorze, aby na cztery oczy, bez zwracania czyjejkolwiek uwagi, pomówić z zięciem. Pochmurny był, niezadowolony, kwaśny, coś go trapiło głęboko. Kiedy się drzwi nareszcie otworzyły i Romuald stanął w nich, tak długo oczekiwany, papa Fiszbaum nie mógł się powstrzymać od wykrzyknika:

— Przecież!...

— Czyż to tak coś bardzo pilnego? — spytał Lacki swojego teścia, zamykającego za nim drzwi na zasówkę i powtarzającego raz jeszcze kędzierzawej głowie dyspozycyą

— Panie Fistl, nie wpuszczać teraz nikogo, jestem zajęty.

Teść spojrzał na niego zpod oka i odrzekł:

— Rozumie się, nie byłbym cię przecież fatygował dla głupstwa. Proszę cię siadaj; mamy z sobą do pomówienia.

Wyjął z szuflady pudełko cygar hawańskich, własnoręcznie obciął z nich jedno i podał je Romualdowi.

— Zapal, to nowy gatunek, który sprowadziłem przedwczoraj. Mnie smakują, setka czterdzieści rubli.—Ten wstęp nie licował z nastrojem ogólnym papy Fiszbauma i z zapowiadaną powagą sprawy; spostrzegł się sam, bo już tylko Romualdowi podsunął woskowe zapałki w srebrnem jajku na stole i, usiadłszy naprzeciw niego, zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Mój kochany Muldziu, to, co ci chcę powiedzieć, przyjmij jak od przyjaciela, nie jak od ojca twojej żony i swego teścia.

Romuald zapalił cygaro i puścił kilka wonnych kłębów dymu, którego zapach znowu na chwilę wykoleił bankiera z przybranej pozy.

— Prawda, że dobre?—spytał z zajęciem, wskazując na cygaro; chciał z ust zięcia usłyszeć wpierw pochwałę.

— Prawda; ale o cóż chodzi?—odrzekł Romuald i tem pytaniem znowu go zreflektował.

— Krótko mówiąc, chodzi o ciebie i o mnie; chodzi o te twoje publiczne zabawki, które mnie niepokoić zaczynają.

Lacki ze zdziwieniem spojrzał na teścia:

— Niepokoić?... a to co znowu? ..

— Może się źle wyraziłem — poprawił Fiszbaum — chciałbym, żebyś mnie dobrze wyrozumiał, a to tak trudno odrazu wszystko powiedzieć, ale my dojdziemy do tego powoli; przecież masz czas?...

— Mam.

— Ludwika zdrowa?

— Dziękuję, zdrowa zupełnie.

— Chwała Bogu; nie widziałem jej od wczoraj; wszak będziecie dziś u nas wieczorem?...

Romuald głową skinął potakująco

— Ale przystąpmy do rzeczy — przerwał po raz trzeci teściowi, któremu pomimo przygotowań do tej rozmowy, początek jakoś się nie udawał.

— Masz słuszność, przystąpmy do rzeczy; otóż muszę ci powiedzieć, że ty się ruszasz za dużo, ty się rozrzucasz, te twoje projekta, agitacye, inicyatywy, awantury, stowarzyszenia, zjazdy, narady za wiele zaczynają zwracać uwagi. Ty jesteś za gorący, mój drogi. To tak nie uchodzi!... Proszę cię, nie przerywaj. dopóki nie wysłuchasz wszystkiego, pozwól mi skończyć... Ja rozumiem, że jako młody, zdolny i zapalony, chciałbyś się wykierować wysoko; no, to bardzo pięknie z twojej strony, ale u nas trzeba to robić oględniej, aby był wilk syty i koza cała. Widzisz, ja z tobą mówię otwarcie, nie obwijam niczego w bawełnę. Mnie to się nawet podoba, ale mi robiono już z kilku stron uwagę, że się zanadto... jakto mówią... zanadto puszczasz, tak! To twoje chłopomaństwo, dużo hałasu narobiło i te rozmaite gadania w ostatnich czasach. Po dziennikach piszą o tobie, jak o jakiej aktorce... za często i Bóg wie co, i za dużo, to niepotrzebne. To się nie wszystkim jednakowo podoba. Daję ci moje słowo, jak cię kocham. Ty myślisz, że to naszym interessom pomaga?... z jednej strony może pomódz, ale z drugiej zaszkodzić może. Ho—ho! Cóż ja ci to będę tłómaczył, ty powinieneś rozumieć lepiej ode mnie, co chcę powiedzieć.

Romuald zagryzł usta i słuchał.

— Przyznaję się, że dobrze nie rozumiem — rzekł chłodno, ale ze znaczącym naciskiem— wszystko, co robiłem i robię dotychczas nie usuwa się zpod niczyjej kontroli, jest tylko obowiązkiem każdego, kto chce być użytecznym członkiem swojego społeczeństwa, a ma trochę więcej środków potemu; trzymam się granic dozwolonych w pracach publicznych i nie narażam ani siebie, ani nikogo... tak mi się przynajmniej zdaje.

Fiszbaum skrzywił się niechętnie.

— No, ja ci też zarzutów z tego nie robię, tylko przestrzegam na przyszłość; bardzo łatwo się zagalopować na tej drodze. Jako teść, w moich warunkach, na mojem stanowisku, mam taki obowiązek postępować z tobą otwarcie: muszę dbać o moje interessa, o moje stosunki we wszystkich sferach. Widzisz, przecież sam nie chciałbyś mi moich planów krzyżować i szkodzić mi.

— A czemże ja mógłbym źle wpłynąć na nie?— spytał Romuald ze zdziwieniem teścia, który czuł, że się nie dosyć jasno tłumaczy, a zły był, iż zięć mu swoją domyślnością nie ułatwia sytuacyi.

— Czem, czem!.. lada głupstwem nie w porę zrobionem.

— Przepraszam bardzo, głupstwo jest chyba wyrazem za dobitnym w tym wypadku—przerwał Lacki, tłumiąc rosnące wzburzenie.

— Kiedy-bo, mój drogi, zanadto delikatnie liczysz się ze słowami! — reflektował teść, zmieniając ton głosu.

— Broń Boże, chciałbym tylko, żebyśmy rzeczy właściwie nazywali. Przepraszam, że przerwałem; słucham dalej.

Fiszbaum przysunął się bliżej i kładąc mu rękę na ramieniu, zaczął nanowo:

— Jest jeszcze jeden wzgląd, który jako ojciec Ludwiki przypomnieć ci muszę. Tylko się nie gniewaj.... ty, jak mi się zdaje, za mało dbasz o swoję żonę; to tak wygląda, jakbyś ją zaniedbywał trochę, za dużo siedzisz poza domem na tych sessyach i komitetach. Co to warto!.... Ludka większą część dnia spędza bez ciebie, zostawiasz ją za często samą...

Romuald zarumienił się, chciał zaprotestować, ale po chwili zapytał krótko:

— Czy moja żona uskarżała się na to?

— Dotychczas nie, ona się nigdy nie poskarży, bo wiesz przecie, że poszła za ciebie za mąż z miłości i na własne ryzyko, ale to widać przecież!... Proszę cię, nie gniewaj się, że ci to mówię, ale ty się więcej zajmuj Ludwiką, niż jakiemiś tam komitetami.

— Jakto? czyż nie bywamy wszędzie razem, czyż odmawiam jej czego? wciągam się dla niej we wszystkie stosunki, któreby mi były zupełnie obojętne i niepotrzebne — próbował tłumaczyć się Romuald.—Ten zarzut wydaje mi się najmniej zasłużonym a niespodziewanym zupełnie. Ja zaniedbuję żonę?.... ja ją opuszczam?... przecież dnie całe i wieczory poświęcam dla niej i dla państwa, gdy tego zażądacie.

— Mój kochany, to jeszcze nie wszystko —ciągnął dalej Fiszbaum — ja osobiście mogę mieć do ciebie pretensyą, jako teść, że za mało masz do mnie zaufania. Myślałem, że przynajmniej w kwestyach finansowych zechcesz się ze mną porozumiewać, a tymczasem na własnę rękę wchodzisz w spekulacye...

— Jakto?...

— Nie mówiłeś mi dotąd o niczem, co robisz ze swoim majątkiem. Oczyściłem ci go wprawdzie, jak szkło, ale pozwól, że miałbym prawo wiedzieć, jak dalej myślisz pokierować swemi interessami, a właściwiej mówiąc, posagiem twojej żony?

Romuald drgnął na te słowa, jakby pod ukłóciem szpilki.

— Dowiaduję się z boku np., że podobno zakładasz jakiś dziennik?... daruj, mój Muldziu, ale o tem chyba ja pierwszy powinienem z twoich ust mieć wiadomość. Przedewszystkiem nie pozwoliłbym ci nigdy na taki cel ryzykować funduszów. Kto to widział w dzisiejszych czasach spekulować na bibule!... to waryacya.

Romuald wstał z krzesła gwałtownym ruchem.

— Któż mówi, że to spekulacya?! — zawołał.

— Tem gorzej; wyrzucać pieniądz przez okno albo napychać niemi kieszenie pismakom, którzy cię potem obsmarują przy sposobności—to nic nie warte. Na co się to przydało?... albo mało jest tych Kuryerów!...

— To nie o Kuryera chodzi, ale o organ poważny, któryby służył interessom ziemiaństwa i rozwijał działalność polityczno-społeczną na podstawach obywatelskich zasad i rozumnego postępu.

Fiszbaum zaperzył się i rzucił na krześle.

— Co wy tam z polityką swoją zrobicie!—zawołał — wam się zdaje, że my możemy prowadzić jaką politykę dzisiaj?... Cicho siedzieć, swego pilnować, w cudze się nie mieszać i czekać tego, co przyjdzie, to najlepsza polityka. Wiesz ty, co dzisiaj stanowi najbardziej polityczną kwestyą?—spytał tajemniczym szeptem—najbardziej polityczną kwestyą jest rubel, bo bez niego nic nie zrobisz w świecie. Wszystkie wasze faramuszki nic bez niego nie znaczą. Im więcej masz rubli, tem więcej politykować możesz; ja tobie powiadam to z doświadczenia!...

Przerwał sobie na chwilę i wydąwszy dolną wargę, odwrócił się z urazą od Romualda, potem znowu począł mówić spokojniej.

— A, jeszcze jedno, mój drogi; trzeba ci wiedzieć, że nie ten rubel ważny, który wychodzi z kieszeni, ale ten, który do niej wchodzi. Ty myślisz, że przez gazety można co zrobić?... śmiej się z tego. Kto to będzie czytał, a jeśli przeczyta, to i co z tego!... Ja cię proszę, nie wdawaj się w żadne wydawnictwa — dodał głosem miękkim i czułym. — Narazisz się tylko, będą cię szarpali, obrzucali błotem, co za przyjemność! Mnie na całe życie wystarczyłby *Figaro*, albo *Petit Journal* po obiedzie. Gazeciarstwo, to niebezpieczna i kosztowna zabawka.—Zrobił minę bardzo poważną i nachylając się do ucha Romualda, który znowu zajął dawne swe miejsce naprzeciw teścia, rzekł z naciskiem: — Myślisz, że mi już kilka razy nie proponowali, abym kupił sobie własny dziennik?... W Berlinie, w Wiedniu, w Paryżu, możebym to zrobił, bo tam przeciw rewolwerowej prassie trzeba się czemś zasłaniać, ale u nas, jak mi będzie trzeba reklamy dla nowej fabryki, czy nowej kolei, to mi ją wszyscy za darmo zrobią i grosza nie wezmą. Ta nasza prassa nie jest jeszcze poeuropejsku praktyczną, ona jest sobie popolsku naiwną i idealną. Zagranicą trzeba płacić; tu

wystarcza się ukłonić, albo co najwięcej zaprosić kogo na śniadanie, żeby o tobie napisali. To przecież taniej kosztuje, niż własny dziennik, do którego tylko rok w rok dokładać trzeba.

Romuald zaczął się przechadzać po gabinecie w milczeniu; postanowił trzymać się swej zwykłej taktyki i nie odpowiadać wcale na argumenta teścia. Nie widział w tem żadnego pożytku, by go przekonywać i walczyć z uporem i uprzedzeniami jego.

Rozmowa się przerwała; Fiszbaum wypotrzebował cały zapas swojej elokwencyi i czekał odpowiedzi Romualda; gniewało go to, że jej nie otrzymywał.

— No, i cóż ty na to?—spytał po chwili. Romuald ramionami wzruszył i najspokojniej odparł:

— Nic.

— Jakto nic?... dlaczego nic?... ja tyle ci naga dałem, że mi aż w gardle zaschło, a ty na to wszystko nic?...

— A nic; będę robił dalej, co robiłem i do czego się zobowiązałem w najlepszej wierze.

Papa Fiszbaum z miejsca podskoczył.

— Pomimo moich perswazyi? — zawołał, nie hamując swej irrytacyi.

— Perswazye były zanadto ogólnikowe, abym je brał w ścisłą rachubę — odparł zięć, zawsze z jednakowym spokojem, grzecznie, ale stanowczo.

— I ty nie porzucisz zamiaru wydawania tego dziennika?

— Nie mogę, już zapóźno; dziennik nie ma być wyłącznie moją własnością; jest całe grono wydawnicze, jest zaangażowany w to kapitał, zaczęła tworzyć się redakcya, trudno byłoby mi się wycofać teraz, skoro byłem niejako moralnym inicyatorem sprawy. Honor i uczciwość nie pozwalają na taki odwrót.

— Więc dlatego warto ryzykować kilkadziesiąt tysięcy rubli, że się głupstwo robić zaczęło?!... — wrzasnął niemal Fiszbaum, rozdrażniony tym chłodnym spokojem zięcia, z którym pierwszy raz miał utarczkę tego rodzaju. Romuald wziął za kapelusz i słowa nie odpowiedział.

— Jakto, odchodzisz?.. Proszę cię, mój Muldziu, miej rozum i nie zapominaj o względach, należnych ojcu twojej żony, który...

Zaciął się i wstrzymał dalsze słowa.

— Pomówię zatem z Ludwiką — rzekł — może ona będzie miała więcej wpływu ode mnie. Widzę, że z tobą do ładu nie trafię.

Podali sobie końce palców na pożegnanie i rozeszli się. Papa Fiszbaum zasiadł do biura z miną tak niezadowoloną i kwaśną, że mu dolna warga prawie na samą brodę spadała; wziął do ręki ołówek i sapiąc, jak zmęczony hippopotam, zaczął nim bębnić po bibule.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korrespondencya zagraniczna.

Lwów we Wrześniu 1887 r.

Powrót z wakacyi. — Szkoły żeńskie. — Szkoła dopełniająca i szkoła handlowa. — Zapis ś. p. d-ra Kreczunowicza.—Szpital chorych nieuleczalnych. — Nowości literackie: *Życie domowe starożytnych Greków* i *Stosunki religijne u starożytnych Greków* przez Stanisława *Majerskiego*. Nowy tygodnik literacki, illustrowany *Kwiaty*.

Jak ptactwo wędrowne do gniazd rodzinnych, ściągnęły już do miasta rzesze tych szczęśliwych wybrańców losu, co mogli w ciągu lata zaczerpnąć poza miastem świeżego powietrza i swobody umysłu. A więc najpierw młodzież szkolna, dalej kuracyusze, szukający zdrowia po zdrojowiskach krajowych i zagranicznych, wreszcie wszelkiego rodzaju turyści, których u nas, co prawda, znacznie mniej, niż w Anglii, nie z braku ochoty, lecz z braku funtów. Wszystko wraca do dawnego porządku i zwykłych i swych zajęć: do szkoły, sklepu, stolika. W pierwszej połowie Października spodziewamy się we Lwowie ministra oświecenia Gautscha, który postanowił objechać Galicyą, dla poznania bliższego stanu tutejszych szkół i stosunków. Z podróży tej spodziewają się tu wiele dobrego, rozmaitych pożytecznych reform w systemacie szkolnym. Ministrowi towarzyszy Radzca ministeryalny, były professor prawa na uniwersytecie lwowskim, dr Rittner, doskonale ze stosunkami tutejszemi obznajomiony, i jako nasz rodak, tutejszokrajowiec, znający najlepiej potrzeby naszego społeczeństwa.

Potrąciwszy o szkoły, zwrócić muszę uwagę na dwie nowe szkoły żeńskie, uzupełniające w bardzo właściwy i pożyteczny sposób systemat wychowania kobiecego. Istnieją one wprawdzie już od lat kilku, ale obecnie zostały na nowo zreorganizowane i uzupełnione według pierwotnego planu.

Systemat nauki w naszych szkołach żeńskich, mianowicie wyższych, jest tego rodzaju, iż są one właściwie tylko przygotowaniem do seminaryum nauczycielskiego i obejmują w dosyć obszernym zakresie przedmioty, potrzebne głównie osobom, mającym zamiar poświęcić się zawodowi pedagogicznemu. Młoda panienka wynosi z nich wiele wiadomości, ale nie takich, któreby z życiem praktycznem, z powołaniem kobiety w społeczeństwie, ścisły związek miały, lub do wyższego wykształcenia umysłowego prowadziły. Zadanie to ma szkoła, wyżej wspomniana, nosząca nazwe szkoły *dopełniającej*. Odpowiednio swemu celowi składa się ona z dwóch kursów: teoretycznego i praktycznego, nie pozostających wszakże z sobą w ścisłym związku, lecz stanowiących, każdy zosobna, całość samoistną, kurs teoretyczny, dwuletni, dopełnia wychowania kobiety na polu wiadomości naukowych. Stosownie do tego przeznaczenia uczą tam etyki, estetyki, historyi, języków, literatury i tym podobnych przedmiotów, tworzących wyższe wykształcenie umysłowe kobiety. Osoby niesięgające poza sferę powszednich zajęć, wstępują odrazu na kurs praktyczny, na którym uczą się tego wszystkiego, co dobra gospodyni wiedzieć i umieć powinna; a więc szyć, prać, gotować i t. p., tak, aby poznajomiła się praktycznie z całem gospodarstwem domowem, i wszystko co potrzeba sama wykonać potrafiła i wszystkiem dobrze zarządzić umiała. Nie potrzebuję mówić, jak wielce użyteczną jest szkoła tego rodzaju, uzupełniająca w dwóch kierunkach, teoretycznym, naukowym, i praktycznym gospodarskim wykształcenie kobiet. Była ona u nas bardzo potrzebną. Zapełnia lukę w wychowaniu kobiecem, a wprowadzenie jej w życie i cała organizacya jest głównie zasługą byłego Inspektora szkół tutejszych p. Boberskiego, który po kilkoletnim, zbyt, niestety! krótkim pobycie swoim we Lwowie, na wyższą przeniesiony posadę, utworzeniem tej szkoły piękną urzędowania swego tutaj pozostawił pamiątkę.

Drugą szkołą, niemniej potrzebną i pożyteczną, jest założona już także przed kilku laty, ale obecnie nanowo uorganizowana i rozszerzona *prywatna szkoła handlowa żeńska*. Założycielem jej jest dyrektor tutejszej buchalteryi miejskiej, czyli urzędu rachunkowego p. Sztroner, z gronem kilku uzdolnionych nauczycieli. Zadaniem tej szkoły jest przysposobienie uczennic do zawodu kupieckiego wszelkiej kategoryi. Dotychczas kobiety, potrzebujące się imać zajęcia poza domem dla zarobienia sobie na chleb powszedni, jeżeli nie miały chęci lub możności oddania się zawodowi nauczycielskiemu, albo też krawiectwu lub modniarstwu, miały bardzo ograniczony zakres pracy przed sobą; ubiegały się o posady przy poczcie lub telegrafie, a co najwięcej były przyjmowane do prowadzenia ksiąg rachunkowych w niektórych handlach, a to z braku należytego uzdolnienia w szerszym zakresie handlowym. Zaradzi temu obecna szkoła. W programat jej wchodzą wszystkie wiadomości, do zawodu kupieckiego potrzebne, a uczennica po jej ukończeniu wychodzi uzdolniona do prowadzenia każdego handlu i może iść wprost na praktykę sklepową. Oprócz rachunkowości, języków, stylu, uczą tu także geografii handlowej, towaroznawstwa i wszystkich do wyższego wykształcenia kupieckiego niezbędnych przedmiotów.

Mamy też nadzieję, że wkrótce stanie we Lwowie zakład wielce pożądany, którego brak oddawna mocno uczuć się daje. Zmarły przed kilku tygodniami lekarz tutejszy ś. p. Kreczunowicz pomiędzy licznemi legatami, poczynionemi na różne zakłady i cele dobroczynne, zapisał 40,000 guldenów na *szpital chorych nieuleczalnych*. Wiadomo, że szpitale tutejsze, utrzymywane kosztem gmin lub kraju, nie przyjmują chorych nieuleczalnych, lub ich wydalają, przekonawszy się o nieuleczalności choroby. Położenie takiego chorego jest więc rozpaczliwe, zwłaszcza, jeżeli jest on ubogi i nie posiada rodziny, która mogłaby i chciała zająć się nim. Jako lekarzowi, znana ta rzecz była Drowi K. najlepiej i nieraz był on naocznym świadkiem rozdzierających serce scen z tego powodu. Przez długi szereg lat będąc jednym z najbardziej wziętych lekarzy operatorów, zebrał znaczny majątek, którym pięknie rozporządził, pozostawiając po sobie wdzięczną pamięć w mieście rodzinnem. Przykład dany poskutkuje zapewne i zachęci innych do uzupełnienia legatu podobnież zapisami do wysokości kwoty potrzebnej do wprowadzenia w życie szlachetnego zamiaru. Szpital nieuleczalnych, dom podrzutków i dom przytułku postarzałych, nieudolnych do pracy rękodzielników—są to trzy zakłady, których Lwów dotąd nie posiada, pomimo, że pod względem dobroczynności publicznej może się pochlubić dość znaczną liczbą instytucyi, przeznaczonych ku niesieniu ulgi rozmaitego rodzaju biedzie ludzkiej. Przed laty kilku zapisał p. Doms żyjący dotąd przemysłowiec tutejszy i właściciel młyna parowego 100,000 guldenów na Dom przytułku rękodzielników, który stanie na Nowym Świecie, w pięknem położeniu, otoczony ogrodami w pobliżu dworca kolei żelaznej. Zwolna więc, zwolna, ale idziemy ciągle ku lepszemu w tym kierunku, dzięki ludziom dobrej woli.

Ale oderwijmy się od powszednich naszych stosunków, a przenieśmy na chwilę w świat klassyczny, w świat grecki, co u zarania cywilizacyi tak bujnym promienieje rozkwitem. Sposobność ku temu nastręcza nam wdzięczna praca p. Stanisława Majerskiego, wydana obecnie nakładem księgarni Sajfarta i Czajkowskiego w dwóch oddzielnych tomikach, z których pierwszy ma tytuł: *Życie domowe starożytnych Greków*, a drugi: *Stosunki religijne u starożytnych Greków*. Obadwa dziełka stanowią całość każde dla siebie, pomimo, że razem wzięte, uzupełniają obraz starożytnego świata greckiego. Praca ta przeznaczona jest właściwie dla młodzieży dla uzupełnienia wiadomości nabytych w szkole przy nauce dziejów Grecyi i przy rozbiorze autorów klassycznych; ale autor nie pisał pobieżnie, lecz oparł się na gruntowem przestudyowaniu tego, co dotychczas najznakomitsi badacze tego przedmiotu, zwłaszcza w literaturze niemieckiej, napisali i wyjaśnili o starożytnej Grecyi. Skorzystawszy z tak rozległego i obfitego materyału, utworzył p. Majerski bardzo powabny, żywemi nałożony barwami obraz obyczajów i zwyczajów greckich, poznajamiający czytelnika treściwie z życiem domowem społeczności greckiej. Oprowadza nas autor po wszystkich tego życia, że tak powiem, zakątkach; maluje to życie ze wszystkiemi charakterystycznemi odcieniami i właściwościami. Dawszy najpierw charakterystykę ogólną ludności i bytu rodzinnego, opisuje wychowanie młodzieży, metodę nauki, następnie pomieszkanie, pożywienie, zabawy odzież i całe gospodarstwo domowe. Ostatnie rozdziały poświęca stosunkom ekonomicznym i handlowym, rękodziełom i przemysłowi.

Stosunki religijne, skreślone w drugiej książce, odsłaniają inną znów sferę umysłowego życia Grecyi. U starożytnych Greków sfera ta wiąże się ściśle z ich życiem domowem, wpływa na obyje, uszlachetnia je na każdym kroku i opromienia pewnym artystycznym wdziękiem. Mytologia Grecka, to źródło poezyi, pełne alluzyi głębokiego znaczenia, usymbolizowanych prawd filozoficznych, przeniesionych w dziedzinę fantazyi. Znaczenie to mitologii trafnie pojmuje autor, wskazując ją jako źródło sztuki greckiej. „Przez cały czas historycznego życia starożytnej Grecyi,

religia była niewyczerpanym zdrojem, z którego brano natchnienie i przedmiot do artystycznych utworów. Sztuka i religia podały tu sobie ręce i stały się nierozłącznemi siostrzycami.“

Z tego wychodząc punktu zapatrywania się na mytologią i wogóle na stosunki religijne dawnych Greków, kreśli autor żywy i zajmujący obraz obrzędów religijnych, igrzysk, misteryów, wyroczni, wreszcie stanowiska kapłanów, ich obowiązków i czynności—słowem: wszystkich stosunków, odnoszących się do czci Bogów. Dzieje polityczne narodu są tylko częścią ogólnych jego dziejów. Uzupełnia je i całość historyczną tworzy dopiero pogląd na rozwój cywilizacyi, życie umysłowe, będące podstawą i illustracyą życia politycznego. Zadanie to założył sobie autor niniejszej pracy, i wywiązał się zeń jak można najlepiej. Obie książki, o których mowa, są zwięźle i odpowiednio celowi skreśloną kartą życia umysłowego i obyczajowego starożytnej Hellady, objaśniającą naturę i właściwości świata klassycznego.

Z początkiem m. Października zaczyna wydawać p. Józef Rogosz, znany powieściopisarz, literackie czasopismo illustrowane, pod tytułem: *Kwiaty*, którego programat i pierwszy numer okazowy pojawił się temi dniami. P. Rogosz należy do najzdolniejszych publicystów naszych, czego dowiódł redagując przed laty dziesięciu przez długi czas gazetę polityczną: *Dziennik polski* a obok tego czasopismo literackie: *Tydzień*. Przed laty dziesięciu wyjechał ze Lwowa i usunął się zupełnie od publicystyki, do której wraca z obecnem wydawnictwem. Nazwisko p. Rogosza jest rękojmią, że *Kwiaty* odpowiedzą swemu założeniu. Od chwili, gdy przestał wychodzić *Tydzień*, nie posiadał Lwów pisma prawdziwie literackiego, a wszystkie przedsiębrane próby w tym kierunku, kończyły się na jednodniówkach, niewytrzymujących próby czasu. Mamy nadzieję, że *Kwiaty* będą szczęśliwsze i nie zwiędną przedwcześnie, umiejętnie pielęgnowane przez swego wydawcę i redaktora, posiadającego ów zmysł redaktorski, ów bystry pogląd na rzeczy, rzutkość umysłu i trafność sądu, wreszcie doświadczenie wytrawnego pisarza,—słowem: owe przymioty, które tworzą dobrego redaktora. Jakoż w pierwszym zaraz numerze *Kwiatów* poznać zręczną i doświadczoną rękę redaktorską. Przedstawia on się wcale pokaźnie, tak pod względem powierzchowności, jak treści. A najpierw co do powierzchowności artystycznej znajdujące się w nich illustracye są tak dobrze wykonane, jakich nigdy jeszcze w żadnem lwowskiem piśmie nie bywało. Pod względem treści, obok doboru rzeczy belletrystycznych i literackich, odznacza się *Pogadanka* kronikarska, fotografująca umiejętnie obecny stan umysłowego i społecznego życia lwowskiego, w najwydatniejszych rysach. Dział literacki podaje zwięzłe recenzye najnowszych dzieł polskich i zagranicznych. Sądząc z pierwszego numeru, można *Kwiatom* wróżyć pomyślną przyszłość.

Władysław Zawadzki.

Korrespondencya zagraniczna.

Wiedeń w Październiku 1887 r.

Kronikarz ściąga most na kilka miesięcy.—Powrót letników i sezonu. — Muza dramatyczna. — Operetki.—Strauss.— Śpiewacy ludowi.—Kwartet Szromlów. — Kongres Hygienistów.—Dzikość niemiecka. — Jenny, typ Wiedenki. —Głodne dzieci. — Podróż Holuba i żony jego.

? Czuję, że macie ochatę łajać kronikarza wiedeńskiego t. j. podejrzewam o to i redakcyą i po części czytelników pisma. „A czemuż-to jegomość nie opisałeś nam tegorocznego święta wiosny w Wiedniu? i co tam ludzie porabiali podczas letnich upałów? i co tam nowego się stało? jakiemi myślami, uczuciami i jakim chlebem tam społeczeństwo się żywiło na rozpalonym bruku i po najrozmaitszych schroniskach górskich i leśnych w Alpach, w Styryi, Karantyi, Salzburgu, Tyrolu? jak się tam odbywała ta doroczna wędrówka ludów z miasta na powietrze, a potem z powrotem do miasta?....”

Pytanie te słuszne, do zarzutu prawo zupełne; a przecież kronikarz zamiast bić się w piersi, apelluje do waszego współczucia. Pamiętacie, jak w *Dożywociu* Fredry Łatka, przysyłając Albinowi wełniany kaftanik w podarunku, dołączył karteczkę z napisem: „Szanuj zdrowie należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie.” Otóż tę czułą sentencyą powtórzyli kronikarzowi doktorzy, mówiąc: „Szanuj oczy, chodź po lesie i górach, nic nie czytaj, a już, broń Boże, pisać wieczorem (za dnia nigdy się nie pisze); bo jeżeli nie posłuchasz, to jak przyjdzie Październik, jak się zacznie sezon, długie wieczory, kiedy to dopiero ludzie naprawdę zabierają się do czytania, to wtedy nie będziesz mógł pisać, choćbyś niewiedzieć jakie ciekawe rzeczy miał do opowiadania.” Więc pod taką zostając groźbą, uczyniłem to, co czyni każdy przeciętny człowiek: zamieniłem się w letnika, zabłąkałem się w lasach i górach, gdzie ani echo turkotu miejskiego nie dochodzi, i gdzie nie znają atramentu. Ale też za to, gdy szelest żółtych liści dał hasło do powrotu, stawiam się na placówce z piórem w ręku, w okularach na oczach.

Później tego roku, niż zazwyczaj, wracali tutaj ludzie do domowych ścian. Jeszcze cały Wrzesień był słoneczny. Powrót ten ożywia miasto w sposób naturalny, ożywienie wzrasta w miarę zbliżania się zimy, dochodzi do szczytu podczas karnawału, potem słabnie; ludzie są widocznie pomęczeni, potrzeba sztucznych podniet, jak np. uroczystości kwiatowych, żeby im ułatwić pobyt w mieście; aż zaczną się upały, przeciw którym nie ma innego ratunku tylko ucieczka....

Ale skorośmy już wrócili, trzeba się rozejrzeć wokoło siebie. Mało się zmieniło, ale zanosi się na zmiany. Teatra tesame, dramat w starym budynku, w którym ma pozostać jeszcze do Lutego przyszłego roku, a do którego pomimo Shakespeare'a i Calderona, nie chodzę, bo miło człekowi życie: na cóż wstępować dobrowolnie na płomienny stos, którym teatr ten każdej chwili stać się może? Muza dramatyczna niemiecka może także dopiero na nowy gmach czeka, dlatego stary, tylko starym repertoarem żyje. Jedna pojawiła się dotąd nowość, *Goldfische*, komedya Schoentana. Dosyć ją chwalą—na bezrybiu i rak ryba; lecz pochwałom tym pozwalam sobie nie ufać. Humor niemiecki jest albo płaski, albo nudny; rozmaitości w nim ledwo za grosz. Zdaje się, że nietylko my Polacy nie możemy sympatyzować z komedyą niemiecką, bo wszakżeż na inne języki ich nie tłómaczą, na innych teatrach nie grają—z małemi u nas wyjątkami.

W innych teatrach pojawiły się dwie operetki dwóch miejscowych kompozytorów: *Rikiki* kapelmistrza Helmesbergera i *Doppelgaenger* Zamary, solisty na harfie w orkiestrze operowej. Są to pierwsze dzieci muz tych kompozytorów. Nie bardzo się udały; ale, że swojskie, to im wiele przebaczają, zwłaszcza, że przyszły w porę. Zapełnią one czas, póki Strauss nie wykończy nowej swojej operetki *Symplicyusz*, o której już dziwy opowiadają. *Baron cygański* przyniósł już Straussowi z górą milion złr.; mówią, że dlatego ma on humor do *Symplicyusza* i do malarstwa. Tak jest, przejawia się u Straussa owa tak częsta zagadka psychologiczna, iż ludzie w innym kierunku woleliby pracować, niż w tym, do którego mają prawdziwy talent. Strauss rysuje i maluje na umor, a Schliessmann, znany, wielce dowcipny rysownik wielu pism humorystycznych. zapala się głównie do muzyki i męczy skrzypce. Niedawno temu poznali się ci dwaj ludzie ze sobą; przy pożegnaniu każdy z nich powiedział: miło mi było poznać kollegę. Zdarzenie to obiega po Wiedniu, bo też jest wielce zabawne.

O teatrach jeszcze dodać muszę, że nadarmo silą się dyrekcye i autorzy na odrodzenie muzy ludowej: *Volksstücke* nie udają się. Pisałem już raz, że przyczyna złego, której tu dziwnym sposobem nie dostrzegają, leży w tem, że niéma już tego ludu, dla którego pisali Raimund i Nestroy, niéma jego zwyczajów, jego sposobu myślenia. Sztuki ludowe tutaj musiałyby być historycznemi. Dwie próby: *Wienerstadt in Wort und Bild*, oraz *Wien bleibt Wien*, są nędznemi zlepkami, które ratują poniekąd piosnki, walce i patryotyczne żywe obrazy. Już to walc jest, był i będzie artykułem najważniejszym, spożywczym i handlowym i tylko walce strausowskie exportowane są na cały świat. I jest w tem racya—mówią sobie Wiedeńczycy—Strauss ożywia umysł, a tyle smutków na świecie...

W operze zaprowadzono już elektryczne oświetlenie, ale w repertoarze niéma zmiany. Odgrzebano tylko dwie odwieczne opery: *Jessonda* i *Nocleg w Grenadzie*. Partytura *Konrada Wallenroda* Żeleńskiego leży już rok w dyrekcyi i poleży zapewne jeszcze niejeden. Ale jest teraz bezpiecznie w operze, nie gorąco, więc publiczność ma się czem radować.

Muzę ludową reprezentują obecnie tylko *Volkssaengery*. Jest kilkanaście towarzystw, składających się z osób 4 do 8. Śpiewają one kuplety humorystyczne, przebierają się przytem za rozmaite typowe figury, odgrywają nawet luźne sceny. Jest pomiędzy niemi niejeden talent, dowcipu dużo, ale i przedmioty ich produkcyi i cały ich zewnętrzny przejaw jest tak lokalny, horyzont tak ciasny, takie sadzenie się na satyrę, zamiast żeby się starali o ujęcie i przedstawienie duszy ludu, jego życia—że i tutaj trzeba powtórzyć, iż to, co jest w nich ludowego, to ledwo pozostałości czasów dawnych, zresztą zaś takie, jak i gdzieindziej t. z. *tingel-tangle*, które wegetują wśród dymu cygar, wśród odoru trunków i potraw i wśród wrzawy publiczności, która pożąda tylko hecy. Sami *Volkssaengerzy* czują to, że ich właściwe zadanie gubi się, znika; usiłują odrodzić swój stan, zawiązali stowarzyszenie, ale sztuczne środki nie pomogą przeciw naturze rzeczy. Jedno jest tylko towarzystwo ludowe, najpopularniejsze, najulubieńsze, które jednak nie śpiewa, lecz gra. Jest to skrzypcowy kwartet Schromlów i jak nikt nie potrafi grać czardasza, tak, jak cyganie, tak nikt Schromlom w grze walców nie dorówna. Są to prawdziwi artyści. Jest to taka specyalność Wiednia, jak humorystyczny kwartet śpiewacki Udla w łonie wielkiego towarzystwa męzkiego śpiewu.

Schromle grywają i po wielkich piwiarniach i po salonach, gdyż najznakomitszym gościom nie można zrobić większej przyjemności. Doczekamy się niezawodnie, że jaki impresario zabierze ich i obwiezie po świecie, zrobią majątek, ale co żywo będą uciekać do Wiednia z powrotem. Walc jest rośliną, która tylko w tutejszej glebie się udaje w zupełności. Trzeba go umieć grać, ale trzeba umieć i słuchać całym sobą. I znowu zawadziłem o walca, a nie mogę nawet odczepić pióra, bo gdy się zjechali z całego świata hygieniści i demografowie, to na przywitanie dano im walca Schromlów.

Kongres hygienistów był kolosalny; około 3000 uczestników roiło się od znakomitości. Virchow, Brouardel, Speurer, Wells.... Polaków przybyło 60, a było po co. Rozprawy w sekcyach poruszyły sprawy największego znaczenia: epidemie i środki przeciw nim, warunki bytu ludzkiego w czeluściach—miastach, ulepszenia zdrowotne w szkołach. Wystawy opisywać nie będę; nie bardzo była okazałą; warszawska wydała mi się nierównie obfitszą i bardziej pouczającą. Kongres uchwalił wiele rezolucyi zbawiennych; trzeba tylko, żeby rządy i rady miejskie wykonały je. Jeden objaw zasługuje na szczególną wzmiankę. Przeważnie uczestnikami byli Niemcy—i stwierdziło się znowu, że jeżeli Niemców, choćby samych geniuszów, zbierze się kilkuset, robi się z tego dziki tłum, który się powoduje źwierzęcemi instynktami, bez żadnego względu na miejsce, na przyzwoitość, na własną godność. Zaproszono kongres do cesarza; w Burgu przyjmował członków arcyksiążę Rudolf, następca tronu. Gdy otwarto bufety, Niemcy odrazu zamienili się w Hunnów; rzucili się na stoły, jak sępy, pchali się, gnietli, szturhali, oblewali piwem, winem i sosami, rozdrapali wszystko w jednej chwili, ładowali kieszenie i kapelusze cukrami—słowem: była to dzicz we frakach i białych krawatach.

Czy też Darwin widział kiedy taką scenę? Od kogoby też był wywiódł pochodzenie Niemców, tych filozoficznych wilków?

Ze społecznych objawów tutejszego życia na dwa znamienne muszę zwrócić uwagę. W procesie defraudanta Zalewskiego, który miał tę czelność, że zbrodnię swoję chciał podszyć pod jakiś spisek na wywrócenie Austryi — najwięcej interessu wzbudzała niejaka Jenny Natansohn. Jest to typ wiedeński, który się odznacza dobrem sercem, łatwowiernością, poświęceniem nawet, ale w związku z lekkomyślnością, z żądzą awantur, z płytkością umysłu, z talentem do hazardu. Ta Jenny, nauczycielka z patentem, wirtuozka na fortepianie, powierza się na prosty anons w dziennikach zbrodniarzowi, nie pytając, co za jeden— ufa mu ślepo i staje się jego niewolnicą, którą on w przepaść ze sobą pociąga.

Wypadki takie są tutaj powszednie, niejako normalne. Musi przeto być coś anormalnego w ustroju tutejszego społeczeństwa, jeżeli takie wypadki, takie ofiary, są zwykłemi, jeżeli niéma nic i nikogo, ktoby je powstrzymał. Muszę przypomnieć, com raz pisał, że tutaj dziewczęta otrzymują powierzchowne wykształcenie, ale nie otrzymują wcale wychowania, któreby urabiało charaktery.

Dobre serce atoli tutejszej ludności ujawniło się w innej sprawie, która—można powiedzieć— zatrzęsła całem miastem. Ze statystycznych zestawień i badań okazało się, że do szkół ludowych w Wiedniu uczęszcza około 3,000 takich dzieci, które przychodzą rano bez pokarmu, na południe do domu nie chodzą, a po południu opuszczają szkołę w zupełnym głodzie, czyli, że cały dzień nic nie jedzą, lub kromeczkę suchego chleba, aż dopiero wieczorem dostają w domu nieco strawy. Jakie ta nędza wywiera skutki na zdrowie i na życie, łatwo sobie wyobrazić. Zaledwo się o tem dowiedziano—nareszcie—zaraz sprawę tę podjęły dzienniki, przemówiły gorąco, otwarły sub skrypcyą—i pokazało się, że dziennikarstwo jest wielką w danym razie i błogosławioną potęgą, a ludność z natury dobrą. Posypały się składki i rozmaite pomysły. Powstały odrazu kuchnie, które będą karmić te głodne dzieci i mnóztwo rodzin zobowiązało się do karmienia jednego lub kilku małych studencików.

Przy tej sposobności warto wspomnieć, że są tu w każdej dzielnicy miasta humanitarne zakłady publiczne dwojakiego rodzaju: jedne sprzedają zupę i herbatę z mlekiem, lub rumem po 2 centy, inne, kuchnie ludowe, dają posilny, smaczny obiad z mięsa, jarzyny i chleba za 14 a z mączną potrawa za 17 centów. Tysiące robotników odżywia się tem dostatecznie, a mogę zapewnić, że i każdy student i każdy niezamożny człowiek może się tam stołować i być zupełnie zadowolonym.

Prawdziwą uroczystością był tu powrót podróżnika po Afryce Holuba, któremu mężnie i z poświęceniem towarzyszyła żona. Była to podróż poślubna, wśród dzikich. Plony jej podróży, utworzą wielką wystawę afrykańską w rotundzie Prateru, a przygody swoje opowiedział Holub pokrótce w publicznym wykładzie, zanim je naukowo opisze.

Najpierw w Capstadt urządził Holub wystawę wyrobów przemysłu austryackiego, które mogą tam zbyt znajdować. Potem udał się na kilka tygodni do Kolesberg dla studyów geologicznych; ztamtąd zwiedził całe wolne państwo Oranje. Cały rok nie było tam deszczu, kraj stawał się już pustynią. Potem gromadził zbiory w rzeczypospolitej Transvaal, zwiedził kraj Bakuena, aż do ujścia Notuany i Szoszony, kraj Beczuanów. Panuje tam światły król Kama, więc też najodleglejszy kraj jest prawie cywilizowanym. W drodze do Panama-Teuka popadały Holubowi muły, gdyż jadły trującą roślinę „machana;" wóz żelazny musiano zostawić. W kraju Zambezi przebył ośm miesięcy, nie mogąc ruszyć do Marutse, gdzie się srożyła krwawa wojna domowa—o czem Europa nic nie wie. Po śmierci króla Marutsów starsi i znaczniejsi z ludu wybrali na króla rybaka Luanika. Przybyli do niego i ofiarowali mu berło, lecz on rybołówstwo uważał za przyjemniejsze, niż królowanie—i odmówił. Wtedy oznajmili mu, że albo przyjmie berło, albo go utopią. Luanika przyjął, ale zawiedli się na nim; sądzili, że da sobą kierować, on zaś wziął się do rzeczy z energią, wystąpił jako samowładzca; więc ci co go wybrali, podnieśli przeciw niemu rokosz.

W Czerwcu roku zeszłego przekroczył Holub rzekę Zambezi i odtąd zaczęły się srogie przeprawy i niebezpieczeństwa. Karawana posunęła się w głąb' kraju, 316 mil ang. na północ, kraje zupełnie dotąd nieznane, aż do Matokas. Ci dzicy już mieli na białych apetyt; ocaliło ich to, że Holub wystąpił jako lekarz, więc jako czarownik i święty; panią Holub uznano za królową i składano jej dary.

Posunięto się dalej do kraju Maszukulumbe. U tych dzikich już talizman medycyny nie skutkował. Karawana przybyła do stolicy Kasenga. Tragarzy ogarnął strach przed dzikimi i uciekli; zostało czterech białych i jedna kobieta naprzeciw srogim hordom. Lecz szli dalej, zostawiwszy obóz pod strażą Söllnera. Dzicy napadli obóz poniszczyli wszystko, przepadło 18 ksiąg dyaryusza podróży. Wśród głodu i niebezpieczeństw musieli rozbitki uciekać, wielokrotnie ginęli już z wycieńczenia, ledwo żywi wrócili nad Zambezę. Nanowo wziął się Holub do zbiorów i zgromadził ich tyle, że on, żona jego i 20 pomocników będą je przez półtora roku sortować i porządkować, oznaczać, zanim je okażą na umyślnej wystawie. która zapozna Europę z krajami a ludami zupełnie nieznanemi. Kiedy się Holub z żoną w podróż tę wybierał, społeczeństwo i rząd wyekwipowały wyprawę. Kiedy spadły nieszczęścia, nowe subsydya poratowały dzielnego podróżnika. Tysiące ludu wiedeńskiego czekały na dworcu kolei jego powrotu, a towarzystwa uczone i arcyksiążę Reiner, prezes tow. geograficznego, odda ją honory tej mężnej i wytrwałej parze, która pracuje dla nauki i sławy swojego kraju.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— **Posąg rzymskiego trubuna** Cola di Rienzi, który w XIV wieku za wolność ludu rzymskiego śmierć poniósł, został odkryty w Rzymie. Wznosi się on wśród krzewów i zieleni po lewej stronie wschodów, wiodących na Kapitol. Modelował go nieżyjący już dziś rzeźbiarz Masini, Florentczyk; z bronzu odlał Angelo Nelli.

— **Nagrobek Liszta** w Beyreucie poświęcono d. 22 Października; zaraz następnie odsłoniono wzniesiony w temże mieście posąg mistrza.

— **Berlińska galerya obrazów** nabyła od malarza Böcklina obraz Matki Bozkiej Bolesnej, (Pietà) za 40,000 marek.

— **Wystawa sztuki norwezkiej**, otwarta w Chrystyanii, obejmuje 219 obrazów olejnych i 8 posągów. Między wystawcami jest młody malarz, zapowiadający się jako gieniusz; świetny kolorysta przedstawił z wielką siłą na tle potężnej przyrody północnej typy ludowe górali.

— **Pierwszy pociąg kolei żelaznej** przedostał się d. 7 Października w strefę podbiegunową. Wyszedłszy ze szwedzkiej stacyi Lulea Ofoten dotarł o cztery szwedzkie mile w dal ku sławnym górom kruszczowym Gallivara. Jest to droga żelazna najdalej ku północy wysunięta

— **Wezuwiusz** za przedmiot mające dzieło: „Lo Spettatore del Vesuvio e dei Campi flogrei" ukazało się w Neapolu. Przedstawia ono i bada trzynaście momentów ostatniego wybuchu. Jako dopełnienie wyjdzie wkrótce u tegosamego nakładcy, Furcheim'a, książka: „Pompei." Autorem tej ostatniej jest Anglik, Dr. Neville Rolfe.

— **Złota księga pontyfikatu Leona XIII**, arcydzieło kunsztu drukarskiego, wyjdzie w Bruxelli w Listopadzie. wydane przez Stowarzyszenie księgarzy belgijskich: „Société belge de Librairie".

— **Dr Henryk Brzoska** przed pięćdziesięciu laty poniemiecku napisał i wydał w Lipsku książkę: „Konieczna potrzeba pedagogicznego seminaryum przy uniwersytecie i odpowiednie jego urządzenie". Obecnie drugie wydanie tej książki wychodzi w Jena, przygotowane do druku przez Dr Rein. Że przecież chodzi tu o dzieło, które wedle wyrażenia się pism niemieckich, jest i pozostanie na zawsze „pomnikiem w historyi pedagogiki" przedruk więc będzie dosłownym, tylko skrócone zostaną pewne rozwlekłości, a w to miejsce dodadzą się liczne dopiski, z uwagą na dzisiejsze stosunki i prace literackie. Autor dzieła ortrografią polską swego nazwiska dokładnie zachował, Niemcy piszą ją też łacińskiemi głoskami.

— **Wielki dziennik amerykański** „New York Herald" ma wychodzić w jednej swej edycyi w Paryżu. Wydawca, Gordon Bennett, chce wszystkie paryzkie nowości, przez najlepszych francuzkich dziennikarzy podawane, tam drukować i natychmiast za pomocą podmorskiego telegrafu przesyłać je edycyi nowoyorckiej.

— **Ryszard Quain**, lekarz angielski, świeżo zmarły w Londynie, cały swój majątek, wynoszący 75,000 funtów sterlingów, to jest blizko dwa miliony franków, które mu przyniosła praktyka lekarska, zapisał Uniwersytetowi Londyńskiemu z celem wzniesienia kollegium dla nauki języków nowożytnych i studyów nauk przyrodniczych.

— **Faust** Gounod'a będzie miał wkrótce pięćsetne przedstawienie swe w Paryżu i przy tej jubileuszowej uroczystości swego dzieła twórca jego sam będzie dyregował orkiestrą. Należy on do wyjątkowo szczęśliwych artystów, bo używa już blizko trzydzieści lat ani na chwilę niezamąconego powodzenia.

— **Sztuka Sary Bernhardt** napisana prozą w jednym akcie, w czasie podróży po Ameryce i w wagonie, jak się zdaje, została przyjęta przez dyrektora Odeonu, i ma być przedstawiona w ciągu zimowego sezonu. Tytuł jest bardzo oryginalny i nic nie objaśniający: „Ceci tuera cela." W każdym razie tragiczka francuzka nie zdaje się być równie świetną stylistką.

— **Trzech rzeźbiarzy** francuzkich: Antonin, Mercié i Falguière, zostało zawezwanych przez rząd Stanów Zjednoczonych, do wykonania posągu La Fayette'a, naturalnej wielkości, i ustawienia go na jednym z wielkich placów w Washingtonie.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 5-ty powieści pod tytułem **Godność kobiety**, przez H. Heinberg.

TREŚĆ: Pogawędka. — Przeszłość, poezya, przez J. Nitowskiego. — Księżna Izabella, (dalszy ciąg). — Filistry, powieść, (dalszy ciąg), przez M. Gawalewicza.—Korrespondencya zagraniczna, Lwów. -- Korrespondencya zagraniczna, Wiedeń. — Z bieżącej chwili.
Dodatek obejmuje: Arkusz 5-ty powieści pod tytułem: **Godność kobiety**, przez H. Heinberg. — 26 wzorów ubiorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie. — Dyspozycyą stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg
Дозволено Цензурою.—Варшава, 14 Октября 1887 года

Koronka robotą klockową.

Rycina Nr 6 — 8 w Blu. Nr 42.

Ta koronka naśladuje starą koronkę, wyrabianą niegdyś we Włoszech, a która używaną była głównie do ozdób kościelnych. Koronka wykonywa się na podszewce okrągłej, odpowiednią ilością klocków, jak na ryc. 7. Poduszka składa się z okrągłej deseczki, mającej 50 c. obwodu, oparta na dwóch wałeczkach krytych materyałem, w środku zrobione wycięcie na cylinder, który ma w około odstające listewki. Cylinder i poduszka wysłane miękko i obite suknem. Z obu końców cylindra są zębate kółka, w które wchodzą dwie metalowe rączki, obsadzone na desce, cylinder umocować pomiędzy listewkami otaczającemi wycięcie będące na środku deseczki. Na koronkę potrzeba nici Nr 30 i 16 par klocków. Wzór ryc. 6 umocować na cylindrze poduszki, wpiąć szpilkę w dziurkę od *a* do *f* zawiesić na 3 pierwszych po dwie pary klocków, na szpilce w dziurce *d* po 3 pary, w dwóch następnych po 2 pary, poczem 1 ścieg podwójny 1 i 2 parą; ścieg cerowany 2 do 6 pary, 6 parę raz zakręcić, ścieg podwójny 6 i 7 parą, 1 ścieg podwójny 7 i 8 parą, szpilkę podnieść i wpiąć w dziurkę *d*, między ostatniemi parami, ścieg podwójny od 8 do 6 pary, ścieg cerowany od 6 do 2 pary, 2 parę raz zakręcić, ścieg podw. 2 do 6 pary, 6 parę raz zakręcić, ścieg podw. 6 i 7 parą, * 1 ścieg podw. 8 i 9 parą, ścieg cerowany od 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, wpiąć szpilkę w 2 dziurkę, zawiesić na niej parę klocków, ścieg podwójny od 13 do 9 pary, 9 parę raz zakręcić, 1 ścieg podw., 9 i 8 parę, 1 ścieg podwój. 8 i 7 parą, wpiąć szpilkę w 3 dziurkę, zamknąć ją, ścieg podwójny 7 i 6 parą, ścieg cerowany od 6 do 2 pary, 2 parę raz zakręcić, 1 ścieg podwój. 2 i 1 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 4, zamknąć ją, ścieg cerowany od 2 do 6 pary, 6 parę raz zakręcić, ścieg podw. 6 i 7 parą, od * 7 razy powtórzyć, wpinając szpilkę w dziurke 5 do 25. Związać 7 pierwszych par i odłożyć na bok, ** 1 podwój. ścieg 8 i 9 parą, cerowany ścieg 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, 1 podwójny ścieg 11 i 14 parą, wpiąć szpilkę w 26 dziurkę, zamknąć ją, ścieg cerowany od 13 do 9 pary, 9 parę raz zakręcić, podwój. ścieg 9 i 8 parą; wpiąć szpilkę w 27 dziurkę, 4 od ** razy powtórzyć, wpinając przytem szpilkę w 28 do 35 dziurkę, ścieg podw. 8 i 9 parą, ścieg cerowany od 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, podw. ścieg 13 i 14 parą; wpiąć szpilkę w dziurkę 36 zawiesić na niej 15 i 16 parę klocków, następnie 1 ścieg cerowany od liczby 14 do 16 pary, wyjąć szpilkę z dziurki 36 i wpiąć w tę samą dziurkę, pomiędzy 15 a 16 parą; ścieg cerowany 16 do 14 pary, poczem ścieg łańcuszkowy 16 i 15 parą 4 pół-ściegi, 14 parę raz zakończyć, podw. ścieg 14 i 13 parą, ścieg cerowany 13 do 9 pary, 9 parę raz zakończyć, ścieg podw. 9 i 8 parą, wpiąć szpilkę w 37 dziurkę, od ** do ** raz powtórzyć, wpiąć szpilkę w dziurkę 38 i 39, ścieg podw. 8 i 9 parą, ścieg cerowany 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, ścieg podw. 13 i 14 parą, 1 pół-ścieg 14 i 15 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 40, zamknąć ją i łańcuszek 15 i 16 parą jak poprzednio. Ścieg podw. 14 i 13 parą, ścieg cerowany 13 do 9 pary, 9 parę raz zakręcić, ścieg podwój. 9 i 8 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 41, od ** do ** 3 razy powtórzyć, wpinając szpilkę w 42 do 47 dziurkę, poczem † 1 ścieg podwój. 8 i 9 parą, ścieg cerowany od 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, ścieg podw. 13 i 14 parą, 1 pół-ścieg 14 i 15 parą, szpilkę wpiąć w dziurkę 48, zamknąć ją, łańcuszek 15 i 16 parą, 1 ścieg podw. 14 i 13 parą, ścieg cerowany 13 do 9 pary, 9 parę raz zakręcić, 1 podwójn. ścieg 9 i 8 parą wpiąć szpilkę w 49 dziurkę, † powtórzyć 4 razy od ** do **, poczem wpiąć szpilki w dziurkę 50 do 57, powtórzyć raz od † do †, wpinając szpilkę w dziurkę 58 i 59, powtórzyć jeszcze raz od ** do ** wpinając szpilkę w dziurkę 60 i 61, poczem 1 ścieg podw. 8 i 9 parą ścieg cerowany, 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, 1 ścieg podw. 13 i 14 parą, 14 parę raz zakręcić, wyjąć szpilkę z dziurki 36, wyciągnąć szydełkiem nitki 16 pary, przez oczko utworzone połączeniem 15 i 16 z 14 parą; przełożyć przez to oczko 15 i 14 parę, wyciągnąć 16 parę i obciąć 15 i 16 parę tak, aby końce mogły być umocowane. Poczem †† 1 śc. podw. 14 i 13 parą, śc. cerow. od 13 do 9 pary, 9 parę raz zakręc., 1 śc. podw. 9 i 8 par., szpil. w 62 dziur. wpiąć, 1 śc. podw. 8 i 9 parą, ście. cerow. 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręc., podw. śc. 13 i 14 parą, 14 parę raz zakręc., wyjąć szpil. z dziur. 34, prawą nitkę 14 pary wyciągnąć szydełkiem przez ocz. do dziur. 34, przez tę nitkę tworzącą pętel., przeciągnąć lewy klocek, prawy mocno ściągnąć i tą parą 2 razy zakręcić. Powtórzyć 9 razy od †† przyczem wpiąć szpilki w 63 do 71 dziurki, łączyć tak samo następne pary. Złączywszy 14 parę z pętelką 8 dziurki, wykonać 1 ścieg podw. 14 i 13 parą, ścieg cerowany od 13 do 8 pary, szpilkę wpiąć w dziurkę 72, pomiędzy 9 i 10 parę, ścieg cerowany od 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, ścieg podw 13 i 14 parą, 14 parę raz zakręcić, związać robotę przy dziurce 5, ścieg podwójny 14 i 13 parą, ścieg cerowany od 13 do 8 pary, wpiąć szpilkę w dziurkę 73 między 9 i 10 parą, ścieg cerowany 9 do 13 pary, 13 parę raz zakręcić, ścieg podw. 13 i 14 parą, wpiąć szpilkę w 74 dziurkę. W ten sam sposób wykonywać robotę, aż będzie szpilka wpiętą w dziurkę 82. Poczem ścieg podw. 14 i 15 parą, cerowany ścieg 13 do 9 pary, 9 i 8 parę raz zakręcić, temi samemi parami 1 podw. ścieg, szpilkę wyjąć z dziurki 71 i połączyć 14 parę jak poprzednio z utworzoną pętelką. Wykonać wszystkie 14 pary, przez tę wiązania, do dziurki 83, przez powstałą pętelkę przełożyć 13 parę a 14 mocno ściągnąć. Odłożyć robotę do 87 dziurki, wpiąć w nią 1 szpilkę, wykonać 1 ścieg cerowany 14 parą i jedną z poprzednio obciętych, wyjąć szpilkę z 87 dziurki, wpiąć w tę samą pomiędzy temi obroty z uwzględnieniem roboty i wzoru klockowego, aż do dziurki 83, poczem 1 podw. ścieg 13 i 14 parą, wpiąć szpilkę w dziurkę 83, wykonać łańcuszek do 84 dziurki, wpiąć szpilkę między temi parami w tę samą dziurkę, wykonać 2 jednakowe łańcuszki, przyczem wpiąć szpilkę w dziurkę 85 i 86, wykonać jeszcze jedno wiązanie, przeciągnąć szydełkiem nitki

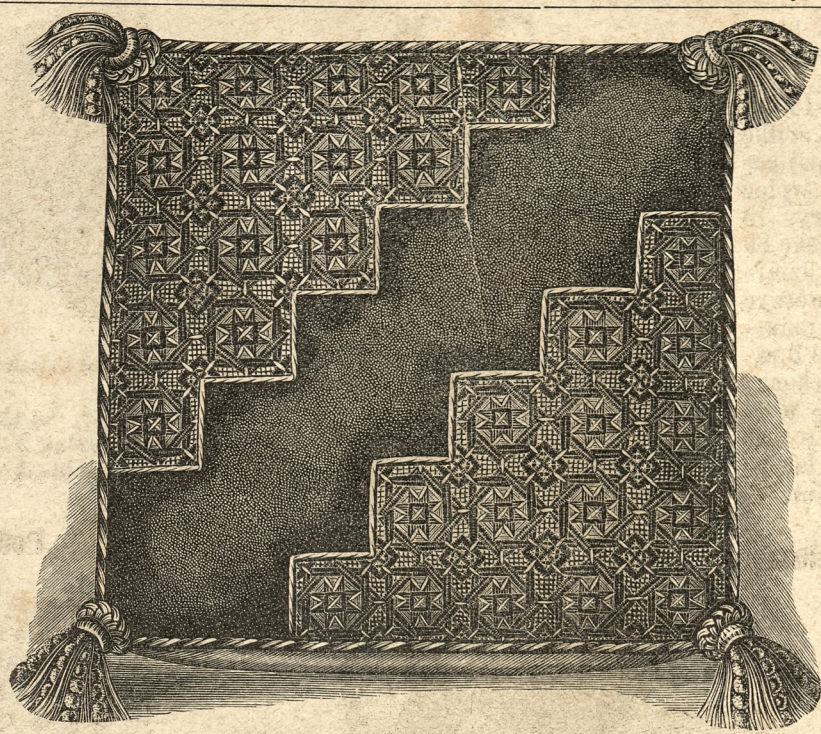

Nr 1. Poduszka. (Do ryc. 2).

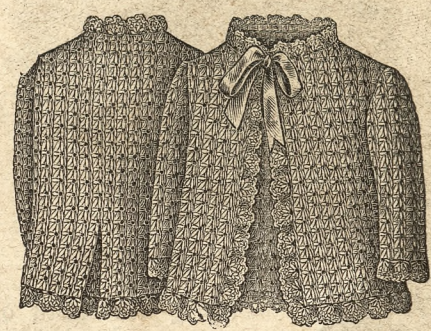

Nr 3 i 4. Kaftanik dla dzieci od 1 do 2 lat szydełkową robotą.

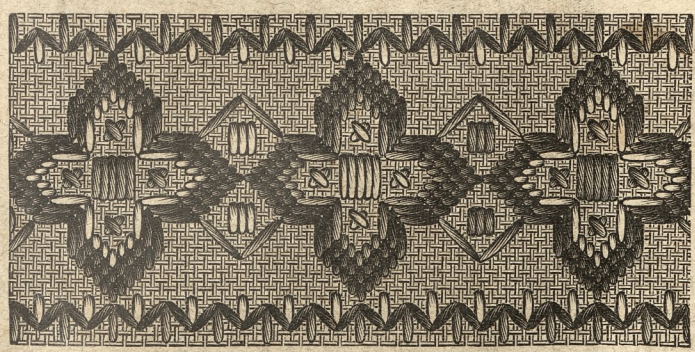

Nr 6. Deseń na środkowy pas do ryc. 5.

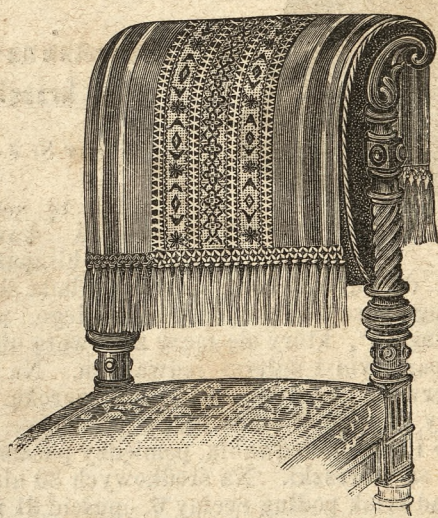

Nr 5. Serwetka na oparcie krzesła. (Do ryc. 6 i 7).

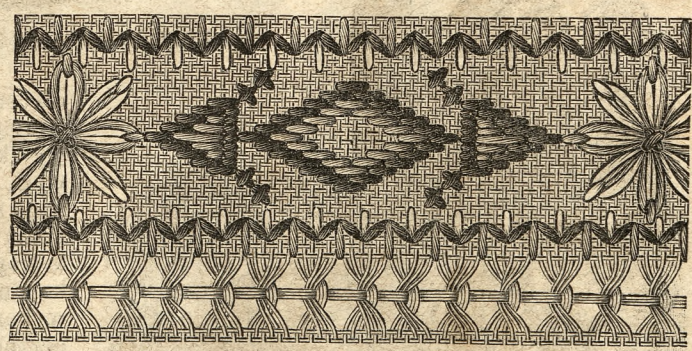

Nr 7. Deseń na wązki pas do ryc. 5.

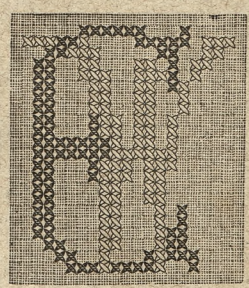

Nr 8. Znak haftowany.

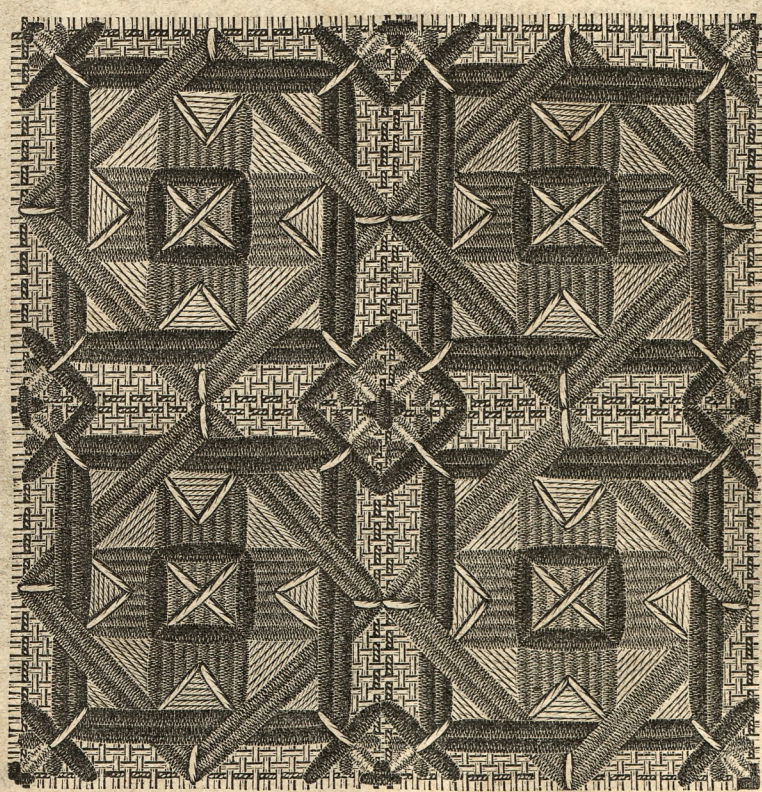

Nr 2. Część haftu do poduszki ryc. 1. Wielkość naturalna.

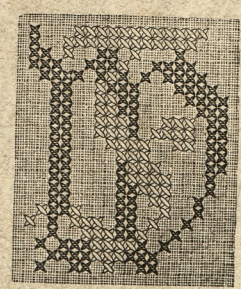

Nr 9. Znak haftowany.

14 pary przez te wiązania do dziurki 83, przez powstałą pętelkę przełożyć 13 parę, a 14 mocno ściągnąć. Odłożyć robotę do 87 dziurki, wpiąć wnią 1 szpilkę, wykonać 1 ścieg cerowany 14 parą i jedną z poprzednio obciętych, wyjąć spilkę z 87 dziurki, wpiąć w tę samą pomiędzy temi parami, zamknąć ją, 15 parę 3 razy zakręcić, wpiąć szpilkę w dziurkę 88, między nitki tej pary, 15 parę 3 razy zakręcić, wpiąć szpilkę w dziurkę 89 15 parę 3 razy zakręcić i tak samo aż do 93 dziurki, zakręciwszy 15 parę znów 3 razy, utworzyć pętelkę w dziurce 90, wpiąć ją w tą samą dziurkę przez pentelkę, ściągnąć nitkę i okręcić 3 razy. To samo co przy dziurce 93 i 90, wykonać w dziurce 94 i 88, wpiąć następnie szpilkę w 95 dziurkę, okręcić tę parę 3 razy i związać robotę przy dziurce 87, poczem obciąć tę parę i jak po skończeniu tej figury, rozpocząć nową od dziur. 96.

Egretki z piór, szpilki i klamerka do kapeluszy.

Rycina Nr 13 19 w Blu. Nr 42.

Rycina Nr 13 do 16 przedstawiają egretę z piór strusich pąsowych i fantazyjnego ptaka tegoż koloru, jak również trzy duże szpilki do kapelusza, naśladujące szyldkret. Jedna z nich z podłużnym łepkiem z dżetu, druga ze stalowemi ozdobami, trzecia z okrągłym drewnianym łepkiem. Małe klamry ryc. 17 do 19 są z bronzu, dżetu i stali.

Pasek z pasmanteryi.

Rycina Nr 25 i 26 w Blu. Nr 42.

Pasek taki zastosowany kolorem do sukni, może być z wełnianej lub jedwabnej pasmanteryi, zdobi i zakończa wy-

Nr 13. Kapelusz aksamitny.

Nr 15. Kapelusz z haftowanego filcu (Do ryc. 10).

niu haftu oprawić poduszkę obszyć kolorowym sznurem i dać kwasty na narożnikach.

Serwetka na oparcie krzesła.

Rycina Nr 5—7.

Na tę serwetę ukrajać kawałek kanwy hiszpańskiej 60 cent. długi, a 36 cent. szeroki, składa się ona z prostego pasa 16 i pół cent. szerokiego, z kanwy „kongres“, który się łączy z serwetą oliwkowym, pąsowym i żółtym jedwabiem. Na brzegach serwety dać frendzlę 15 cent. szeroką. Pas z kanwy „kongres“ zdobi haft z pąsowego, oliwkowego i żółtego jedwabiu, pomiędzy pasami wykonane są mereszki. Na środkowych 30 nitkach wykonać szlak podług ryciny 6. opuścić 21 nitek, poczem wykonać wązki szlaczek podług ryciny 7, na każdych następnych 20 nitkach i wyciągnąć środkowe nitki z opuszczonych z obu stron 20, na wykonanie mereszek. Następnie połączyć 6 nitek pozostałych z brzegu, nitką żółtego jedwabiu, oraz obrobić każdą mereszkę, podług ryciny 7, pocztowym ściegiem, jedwabiem, kolorami stosującemi się do całego haftu.

Kapelusz z haftowanego filcu.

Rycina Nr 10 i 15.

Kapelusz w rodzaju toczka, z wywiniętem rondkiem, pokryty haftowanym filcem i objęty aksamitem ułożonym w fałdy. Na okrągłym kawałku filcu 43 cent. szerokim, wykonać haft podług ryciny 10. Przeciąć filc w ten sposób, aby jedna część w najszerszem miejscu mierząc, miała 26, a druga 17 cent., ułożyć większą część zaokrąglonym końcem gładko z tyłu kapelusza, ułożyć z przodu w fałdę z każdej strony, mniejszą część ułożyć w kilka fałd z przeciętej strony i przyciągnąć wysoko do przodu. Kokardkę z krótszych i dłuższych końców wstążki z pikotami, umieścić na kapeluszu wraz z bronzowym ptaszkiem. Objąć odwinięty brzeg kapelusza aksamitem ułożonym w fałdy i wpiąć w kokardę

Nr 20. Suknia z satin-merveilleux i batystu wełnianego. Opis odwr. str. tabl.

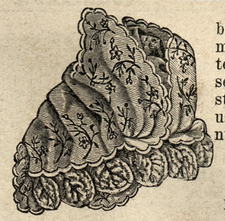

Nr 11. Czepeczek haftowany.

bornie przód stanika, mniejsza zaś pasmanterya zastosowana deseniem, przyszyta na stojącym kołnierzyku uzupełnia takie ubranie.

Tkane szlaczki.

Rycina Nr 29 i 30 w Blu. Nr 42.

Nr 10. Część haftowanego tła do ryc. 15.

Szlaki te, używane jako ozdoby do sukien, okryć, są tkane kolorową wełną i złotemi nićmi; ryc. 29 przedstawia szlak z oliwkowej wełny i złotych nici, ryc. 30 szlak z pąsowej i niebieskiej wełny przetykanej złotem.

Poduszka ozdobiona haftem.

Rycina Nr 1 i 2.

Poduszka na kanwie „antique“ koloru surowego jedwabiu przetykanej złotem, na której wykonane są 5 centim. kwadraciki, przerabiane kręconą włóczką. Naszyć na tem tle podług ryciny 1 pas z kolorowego pluszu w ukośnym kierunku, obszywając brzegi złotym sznurem. Narożniki zdobi haft ryc. 2. Kwadraciki wyhaftować oliwkowym i ceglastym jedwabiem i sznelą w kilku cieniach ściegiem atłaskowym, otoczyć je sznelą tegoż koloru, którą przyszyć złotą nitką. Ściegi z takiejże nitki zdobią środek kwadratów. Małe desenie pomiędzy kwadratami, wykonać sznelą koloru pawiego i złotemi nićmi. Po skończe-

ozdobioną szpilką podług ryciny.

Czepeczek z haftowanego materyału.

Rycina Nr 11.

Na denko do tego czepeczka ukroić pasek z grubego tiulu, 7 cent. szeroki, a 30 c. długiego, zaokrąglić stronę (przód) pąsową morową wstążką, drugą zaś stronę białą jedwabną wstążeczką, 2 i pół cent. szeroką. Następnie przyszyć do tylnego brzegu paska małą główkę, zaokrągloną w środku z tyłu, obszyte drutem i wstążeczką, ułożone z przodu w kilka fałdek, ubrać przedni brzeg czepeczka puklami z pąsowej morowej wstążki, 2 i pół cent. szerokiej. Pokryć foremkę tiulową kwadratową chusteczką z białego chińskiego materyału, 39 cent. szeroką, obdzierganą w koło i zahaftowaną bukiecikami kolorowym jedwabiem. Chustkę tę z jednej prostej strony ułożyć w fałdy ku środkowi zwrócone, zamocować wzdłuż tylnego brzegu, ułożyć środek chustki w fałdy, końce przymocować stercząco podług ryciny. Pomiędzy końcami umieścić kokardę z morowej wstążki, 6 centimetr. szerokiej.

Nr 12. Czepeczek z koronki.

Czepeczek z koronki.

Rycina Nr 12.

Czepeczek ten składa się z koronki 7 cent. szerokiej, matowo-niebieskiej, ułożonej na główce tiulowej i z końców oraz pukli szkockiej wstążeczki z pikotami. Pasek z grubego tiulu, 6 cent. szeroki, w środku zaokrąglony, ku brzegom obszyty drutem i wstążeczką, do środkowej części paska przyszyć kawałek grubego tiulu, 4 cent. szerokiego, zaokrąglonego z przodu i wzdłuż środka paska, ułożyć koronkę w fałdy spadające z przodu na 3½ centim., z boków zaś z tyłu i w środku zwężoną i odwróconą podług ryciny. W końcu ubrać czepeczek wstążką.

Nr 14. Kapelusz z wigoniu.

Kapelusz aksamitny.

Rycina Nr 13.

Petynetowe denko i rondko tego kapelusza pokryć gładkim czarnym aksamitem, główkę pokryć siatką ze złotego sznura, na bokach główki położyć skośne pasy z aksamitu, z przodu przyszyć do rondka na 2 centim. od brzegu; ubranie z aksamitu ukośnie skrajanego, podwójnie złożonego i sfałdowanego na 8 cent. szeroko w środku, 5 po bokach, dolny jego brzeg przykryć garnirowaniem ze strusich piór, egretka z 6 jednakowych piórek i fantazyjnych skrzydełek, oraz wstążki do wiązania 6½ cent. szerokie, czarne morowe, uzupełniają kapelusz.

Kapelusz z wigoniu.

Rycina Nr 14.

Petynetowa mała kapotka, z wyłogiem wywiniętym z przodu; ubrana szarym materyałem wigoniu. Materyał podszyty muślinem, gładko leży na główce, na bokach układa się w fałdy, z przodu bufiasto ułożony podług ryciny i wyłożony na wewnątrz kapelusza z jednej strony. Z drugiej strony zdobi kapelusz aksamit bronzowy ułożony w fałdy, ze sterczącym końcem, podszytym tym samym materyałem, prócz tego egretka z piór, końce do wiązania ze wstążki szarej, 6 cent. szerokiej, z pikotami, uzupełniają ten kapelusz.

Kapelusz filcowy.

Rycina Nr 16.

Kapelusz ten z szarego filcu, stosowny dla młodych osób, o dość nizkiej główce, ma rondko wywinięte częścią szerokie, częścią wązkie, obszyte w około ciemno-repsową wstążką, której szerokość na bokach jest 4, z tyłu 3 i pół, a z przodu 1 i pół cent. Ubranie składa się z sutej kokardy ze wstążki popielatej, którą również otoczony jest bufiasto cały kapelusz, prócz tego zdobią ten kapelusz trzy popielate strusie pióra, oraz szpilki ozdobne.

Suknia dla młodej panienki.

Rycina Nr 18.

Spódnicę 220 cent. obwodu w dole mającą, pokryć od góry 350 cent. szeroką częścią z różowego „batiste-de-laine“ szeroko obrębionego. Z lewej strony część ta jest widoczną, aż do górnego brzegu, z przodu i prawej strony tiunika ułożona w fałdy, tworzy śpiczasty ząb. Stanik marszczony z bufiastemi rękawami, zdobi kołnierzyk i mankiety; pasek z pąsowego aksamitu, oraz kokarda z aksamitnej wstążki przy pasku.

Suknia z dyagonalu.

Rycina Nr 19 i 23.

Spódnicę z sinego kamlotu 220 cent. obwodu w dole mającą, ob-

Nr 17. Suknia kaszmirowa. Przód (Do ryc. 24) Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1ab—9.

Nr 18. Suknia dla młodej panienki.

Nr 19. Suknia z dyagonalu. Plecy. (Do ryc. 23)

Nr 21. Suknia z gładkiego i w pasy materyału.

szyta tamże materyałem tegoż koloru, na 10 centim. wysoko i falbanką takiejże szerokości, zdobi falbana 450 cent. długa, szeroka zaś z przodu 90, z tyłu 45 cent., ułożona w fałdy. Przednia połowa tiuniki fałdzisto upięta, podług ryc. 23, tylna połowa 106 c. długa, a 248 cent. szeroka, wzdłuż górnego brzegu ułożona w fałdy, od bocznego brzegu do 29 cent. od środka w szeroką kontrafałdę na 12 centim., środkowa zaś część tworząc rozporek, spada w gładkich fałdach. Stanik ułożony z tyłu w fałdy, zdobi kamizelka z jasnego materyału, oraz pasmanterya z jedwabnego szafirowego sznura, którym obszyty jest kołnierzyk i dolny brzeg rękawa.

Suknia z gładkiego i w pasy materyału.

Rycina Nr 21.

Spódnicę z popielatego kamlotu zdobi u dołu falbanka drobno plisowana z wełny tegoż koloru; oraz wysoka falbana dochodząca z lewej strony do samej góry, 75 cent. wysoka, a 500 centim. obwodu mająca. Tiunikę ukroić podług fig. III do V, którą należy powiększyć 20 razy. Wielkości części oznaczają liczby w konturach, zewnętrzne od *a* do *b* oznaczają miejsca znaków fig. III, część przednia tiuniki obszyć u dołu z lewej strony pasem 15 cent. szerokim z materyału jasno i ciemno-popielatego, umocować fałdy we wszystkich częściach, krzyżyki na kropkach, a w przedniej części krzyżyki oznaczone literami *c* i *d*, na kropkach *c* i *d*, wyłożyć obie połowy tiuniki na lewą stronę, wzdłuż kropkowanej linii, przyczepić w fig. III miejsca oznaczone gwiazdkami z zewnętrznej strony, do miejsc fig. V, oznaczonych gwiazdką *e* i dwukropkiem z lewej strony. Umocować górny brzeg fig. IV ułożony w fałdy na spódnicy, ułożyć przednią i tylną część tiuniki, trafiając liczbą 1 na 1 fig. IV i umocować miejsca tylnej części, oznaczone liczbą 2, na miejsca przedniej części oznaczone takiemiż liczbami, prócz tego przyszyć tylnią część spódnicy, w miejscu oznaczonem dwukropkiem *d*, na 35 c. od góry, do dwukropka *c* na 48 centim. od góry. Stanik z materyału w pasy, z tyłu z fałdami, zdobi napierśnik, śpiczasty kołnierzyk i mankiety z gładkiego materyału, jak również metalowe guziki.

Nr 23. Suknia z dyagonalu. Przód. (Do ryc. 19).

Nr 22. Okrycie balowe szydełkową robotą.

Nr 24. Suknia z kaszmiru. Plecy. (Do ryc. 17).

Nr 25 i 26. Serwety płócienne. (Do ryc. 27). Wzór odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 58.

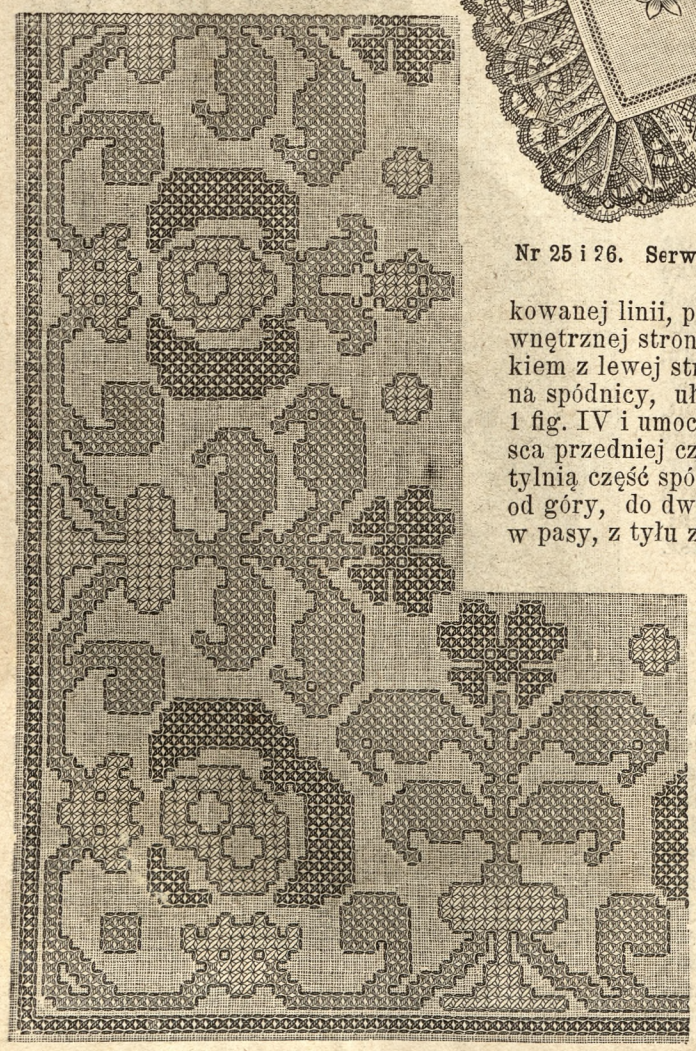

Nr 28. Szlak na serwetę krzyżową i Holbeina robotą.

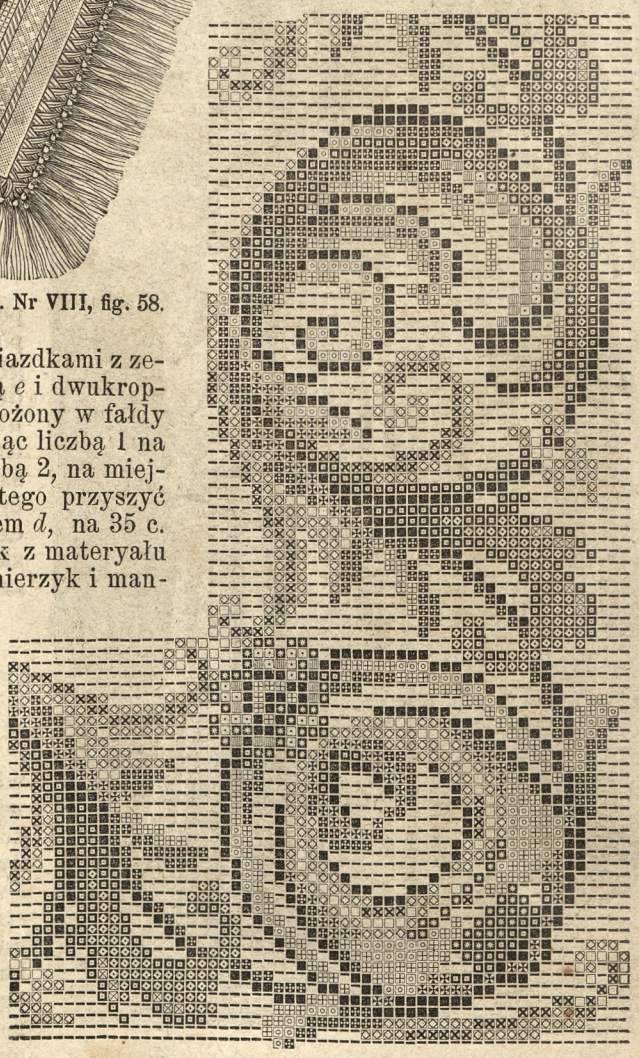

■ pierw. (najcie.), ⊠ drugi, ⊡ trzeci (najjaśn.) niebiesko-zielony, ⠿ ciemno-oliwkowy, ⊞ jasno-oliwkowy, ⊠ pierw. (najci.), ⊠ drugi, ⊠ trzeci (najjaśn.) bronzowy, ⊡ pierw. (najciem.), ⊡ drugi, ⊠ trzeci (najjaś.) pąsowy, ⊡ pier. (najc.), ⊡ drugi, ⊡ trzeci (najja). niebieski, ' tło. Nr 27. Szlak krzyżową robotą.

Przepisy gospodarskie.

Jajka pieczone na półmisku.

Ugotować 12 jaj na twardo, obrać i przekroić na połówki, żółtka utrzeć w donicy wałkiem z ćwierć funtem młodego masła, troszką soli i odrobiną kwiatu lub gałki muszkatołowej, dokładając po jednemu 5 surowych żółtek. Gdy to będzie doskonale utarte, dołożyć pianę z trzech białek. Owe połówki twardych jaj białek, nałożyć tym farszem, nadając formę jakby całych jaj; — półmisek porcelanowy wyłożyć na palec grubości farszem, ułożyć na nim zgrabnie jaja, polać młodem rumianem masłem i wstawić na 15 minut pod blachę, aby nabrały trochę rumianego koloru — mniej więcej jak bułka, wtedy wyjąć z pieca, obetrzeć brzegi półmiska i podać na śniadanie, na kolacyą lub po zupie.

L. Ć.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa z drobiu „à la reine".
2. Polędwica z jarzynami.
3. Kalafiory.
4. Kuropatwy z kompotem ze świeżych owoców.

UWAGA.

Opis ryciny 3, 4, 22, 25 i 26 podamy w przyszłym numerze, reszta jest zamieszczona na tablicy krojów, dołączonej do zeszłego numeru.

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Октября 1887 г.

Warszawa.—Druk S Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.